

Przesłanie ks. Fabio Attarda z okazji święta Przełożonego Generalnego

*Drodzy współbracia, drodzy współpracownicy i współpracowniczki
naszych Wspólnot Wychowawczo-Duszpasterskich, droga młodzieży,*

Pozwólcie, że podzielę się z wami tym przesłaniem, które płynie z głębi mojego serca. Przekazuję je z całą miłością, uznaniem i szacunkiem, jakie żywię dla każdego z was, gdy angażujecie się w misję bycia wychowawcami, duszpasterzami i animatorami młodzieży na wszystkich kontynentach.

Wszyscy jesteśmy świadomi, że wychowanie młodzieży wymaga coraz więcej znaczących dorosłych, osób o moralnie solidnym kręgosłupie, zdolnych do przekazywania nadziei i wizji na ich przyszłość.

Podczas gdy wszyscy angażujemy się w towarzyszenie młodzieży, przyjmując ją w naszych domach, oferując jej wszelkiego rodzaju możliwości edukacyjne, w różnorodności środowisk, które prowadzimy, jesteśmy również świadomi wyzwań kulturowych, społecznych i ekonomicznych, którym musimy stawić czoła.

Obok tych wyzwań, które są częścią każdego procesu wychowawczo-duszpasterskiego, ponieważ zawsze jest to ciągły dialog z rzeczywistościami ziemskimi, uznajemy, że w konsekwencji sytuacji wojen i konfliktów zbrojnych w różnych częściach świata, powołanie, które przeżywamy, staje się bardziej złożone i trudne. Wszystko to ma wpływ na wysiłek, który podejmujemy. Zachęcające jest to, że pomimo trudności, którym musimy stawić czoła, jesteśmy zdeterminowani, aby z przekonaniem kontynuować naszą misję.

W ostatnich miesiącach przesłanie papieża Franciszka, a teraz słowa papieża Leona XIV, nieustannie wzywają świat do spojrzenia w twarz tej bolesnej sytuacji,

która wydaje się być spiralą rosnącą w przerażający sposób. Wiemy, że wojny nigdy nie przynoszą pokoju. Jesteśmy świadomi, a niektórzy z nas doświadczają tego na własnej skórze, że każdy konflikt zbrojny i każda wojna niosą ze sobą cierpienie, ból i zwiększają wszelkiego rodzaju ubóstwo. Wszyscy wiemy, że ci, którzy ostatecznie płacą cenę za takie sytuacje, to uchodźcy, osoby starsze, dzieci i młodzież, którzy znajdują się bez teraźniejszości i bez przyszłości.

Z tego powodu, drodzy współbracia i drodzy nasi współpracownicy i młodzieży z całego świata, chciałbym uprzejmie prosić, aby z okazji święta Przełożonego Generalnego, które jest tradycją sięgającą czasów Księdza Bosko, każda wspólnota w okolicach dnia święta Przełożonego Generalnego celebrowała Eucharystię w intencji pokoju.

Jest to zaproszenie do modlitwy, która znajduje swoje źródło w ofierze Chrystusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Modlitwa jako świadectwo, aby nikt nie pozostał obojętny w sytuacji światowej wstrząśniętej rosnącą liczbą konfliktów.

Ten nasz gest solidarności jest skierowany do wszystkich, zwłaszcza salezjanów, świeckich i młodzieży, którzy w tym szczególnym momencie, z wielką odwagą i determinacją, kontynuują życie misją salezjańską w sytuacjach naznaczonych wojnami. Są to salezjanie, świeccy i młodzież, którzy proszą i doceniają solidarność całego Zgromadzenia, solidarność ludzką, solidarność duchową, solidarność charyzmatyczną.

Podczas gdy ja i cała Rada Generalna robimy wszystko, co w naszej mocy, aby być bardzo blisko wszystkich w konkretny sposób, uważam, że w tym szczególnym momencie należy dać taki znak bliskości i zachęty ze strony całego Zgromadzenia.

Wam, nasi najdrożsi bracia i nasze najdroższe siostry w Mjanmie, Ukrainie, na Bliskim Wschodzie, w Etiopii, we wschodniej części Demokratycznej Republiki Konga, w Nigerii, na Haiti i w Ameryce Środkowej, chcemy wyraźnie powiedzieć, że jesteśmy z wami. Dziękujemy wam za wasze

świadećtwo.

Zapewniamy was o naszej ludzkiej i duchowej bliskości.

Kontynuujemy modlitwę o dar pokoju. Kontynuujemy modlitwę za tych naszych współbraci, świeckich i młodzię, którzy, żyjąc w bardzo trudnych sytuacjach, nadal mają nadzieję i modlą się, aby zapanował pokój. Ich przykład, ich poświęcenie i ich przynależność do charyzmatu Księdza Bosko, jest dla nas silnym świadectwem. Oni, wraz z wieloma osobami konsekrowanymi, kapłanami i zaangażowanymi świeckimi, są współczesnymi męczennikami, to znaczy świadkami wychowania i ewangelizacji, którzy mimo wszystko, jako prawdziwi pasterze i szafarze miłości ewangelicznej, nadal kochają, wierzą i mają nadzieję na lepszą przyszłość.

Wszyscy my, to wezwanie do solidarności, przyjmujemy całym sercem. Dziękuję.

Prot. 25/0243 Rzym, 24 czerwca 2025

ks. Fabio ATTARD,

Przełożony Generalny

Foto: shutterstock.com

Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa u Księdza Bosko

Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa, tak drogi Księdzu Bosko, wywodzi się z objawień św. Małgorzacie Marii Alacoque w klasztorze w Paray-le-Monial: Chrystus, ukazując swoje przebite i ukoronowane cierniami Serce, poprosił o święto pokutne w piątek po oktawie Bożego Ciała. Pomimo sprzeciwów kult ten rozprzestrzenił się, ponieważ to Serce, siedziba

Bożej miłości, przypomina miłość objawioną na krzyżu i w Eucharystii. Ksiądz Bosko zachęca młodych ludzi do nieustannego oddawania mu czci, zwłaszcza w czerwcu, poprzez odmawianie Koronki [do Najświętszego Serca Jezusowego – przyp. tłum] i wykonywanie aktów zadośćuczynienia, które zapewniają liczne odpusty i dwanaście obietnic pokoju, miłosierdzia i świętości.

Kult Najświętszego Serca Jezusowego, który z każdym dniem wzrasta, posłuchajcie, drodzy młodzi, jak się narodził. We Francji, w klasztorze Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Paray-le-Monial, żyła skromna zakonnica imieniem Małgorzata Alacoque, umiłowana przez Boga za swoją wielką czystość. Pewnego dnia, gdy stała przed Najświętszym Sakramentem, aby adorować błogosławionego Jezusa, ujrzała swojego Niebiańskiego Oblubieńca, który odsłonił swoją pierś i pokazał jej swoje Najświętsze Serce, promieniejące płomieniami, otoczone cierniami, przebite raną, zwieńczone krzyżem. W tym samym czasie usłyszała, jak skarżył się na potworną niewdzięczność ludzi i nakazał jej, aby postarała się, aby w piątek po oktawie *Corpus Domini* oddano szczególną cześć Jego Boskiemu Sercu w zadośćuczynieniu za zniewagi, jakie otrzymuje w Najświętszej Eucharystii. Pobożna dziewczyna, pełna zakłopotania, wyjaśniła Jezusowi, że nie jest w stanie podjąć się tak wielkiego zadania, ale Pan pocieszył ją, aby kontynuowała swoje dzieło, i święto Najświętszego Serca Jezusowego zostało ustanowione pomimo żywego sprzeciwu jej przeciwników.

Powody tego kultu są wielorakie: 1° Ponieważ Jezus Chrystus ofiarował nam swoje Najświętsze Serce jako siedzibę swojej miłości; 2° Ponieważ jest ono symbolem tej ogromnej miłości, którą okazał nam w sposób szczególny, pozwalając, aby Jego Najświętsze Serce zostało przebite włócznią; 3° Ponieważ to właśnie z tego Serca wierni są poruszani do rozważania bólu Jezusa Chrystusa i do wyznawania Mu wdzięczności.

Czcijmy więc nieustannie to Boskie Serce, które za

wiele wielkich dobrodziejstw, jakie już nam wyświadczyło i jeszcze wyświadczy, zasługuje na całą naszą najpokorniejszą i najgorętszą cześć.

Miesiąc czerwiec

Kto poświęci cały miesiąc czerwiec na cześć Najświętszego Serca Jezusa, odmawiając codzienną modlitwę lub oddając cześć, otrzyma 7 lat odpustu za każdy dzień i odpust zupełny na koniec miesiąca.

Koronka do Najświętszego Serca Jezusa

Starajcie się odmówić tę koronkę do Boskiego Serca Jezusa, ażeby wynagrodzić zniewagi jakich doznaje w świętej Eucharystii od heretyków, niewierzących i od złych chrześcijan. Należy ją więc odmówić samemu albo z innymi zgromadzonymi osobami, jeżeli to jest możliwe przed obrazem Najświętszego Serca Pana Jezusa lub przed Najświętszym Sakramentem

V. Deus, in adjutorium meum intende (Boże, wejrzyj ku wspomózeniu memu).

R. Domine ad adjuvandum me festina (Panie, pośpiesz ku ratunkowi memu).

Gloria Patri, etc. (Chwała Ojcu)

1. O najmiłościwsze Serce Jezusa mojego, uwielbiam w pokorze tę nadzwyczajną dobroć Twoją, jaką w Najświętszym Sakramencie okazujesz w sposób szczególny душom grzeszników. Boleję bardzo, że taką niewdzięcznością Ci się odwzajemniają i pragnę wynagrodzić Ci za te zniewagi, jakich doznajesz w Najświętszej Eucharystii od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan

Ojcze, Zdrowaś, Chwała.

2. O najpokorniejsze Serce Jezusa mojego, utajonego w Najświętszym Sakramencie, uwielbiam w pokorze głębokie poniżenie Twoje w Boskiej Eucharystii, gdzie z miłości ku nam zamieszkujesz pod postaciami chleba i wina.

Ach, mój Jezu, proszę Cię, wlej w serce moje tę piękną cnotę pokory, a tymczasem przyjmij moje gorące pragnienie wynagrodzenia Ci za tyle zniewag, jakich doznajesz w Najświętszym Sakramencie od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Ojcze, Zdrowaś, Chwała.

3. O Serce Jezusa mojego, z tak wielką ochotą podejmujące cierpienia, uwielbiam te Twoje gorące pragnienia poddania się najboleśniejszej męce na krzyżu i tym niezliczonym zniewagom, związanym z Twoją obecnością w Najświętszym Sakramencie. O mój Jezu, pragnę z całego serca wynagrodzić Ci to poprzez właściwą postawę mojego życia; pragnę nie dopuścić do tych zniewag, jakich niestety doznajesz w Boskiej Eucharystii od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Ojcze, Zdrowaś, Chwała.

4. O Serce najcierpliwsze Jezusa mojego, uwielbiam w pokorze niezwykłą cierpliwość Twoją w podejmowaniu się z miłości dla mnie tylu boleści na krzyżu i tylu zniewag w Boskiej Eucharystii. Ach, mój drogi Jezu! Ponieważ nie mogę obmyć krwią swoją tych miejsc, na których tak straszne zadano Ci męki w jednej i drugiej tajemnicy, przyrzekam Ci, o moje Największe Dobro, użyć wszystkich możliwych środków, aby wynagrodzić Twemu Boskiemu Sercu tyle zniewag, jakich doznajesz w Najświętszej Eucharystii od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Ojcze, Zdrowaś, Chwała.

5. O Serce Jezusa mojego, tak miłujące nasze dusze w pełnym zadziwieniu ustanowieniu Najświętszej Eucharystii, uwielbiam w pokorze niezmierną miłość, jaką nas darzysz, dając nam za pokarm Boskie Ciało i Krew swoją. Czy może znaleźć się serce, które by się nie wzruszyło na widok tak niezmiernej miłości? O mój dobry Jezu! Obdarz mnie obfитоścią łez, abym opłakiwał niewdzięczność ludzką i wynagrodził Ci za tyle

zniewag, jakich doznajesz w Najświętszym Sakramencie od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Pater, Ave i Gloria.

6. O Serce Jezusa mojego, spragnione naszego zbawienia, uwielbiam z pokorą miłość, która Cię skłoniła do złożenia niewymownej ofiary na krzyżu i ponawiania jej codziennie na ołtarzach naszych we mszy św. Czyż jest możliwe, ażeby ludzkie serce wobec takiej miłości nie zapłonęło uczuciem najwyższej wdzięczności? Niestety tak, o mój Boże! Dlatego przysięgam Ci, iż na tyle, na ile będę mógł, chcę Ci wynagradzać, za tyle zniewag, jakich doznajesz w tej tajemnicy miłości od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Pater, Ave i Gloria.

Kto odmówi choćby tylko powyższe 6 *Pater, Ave i Gloria* przed Najświętszym Sakramentem, z których ostatnie *Pater, Ave i Gloria* niech będzie odmówione zgodnie z intencją Najwyższego Pasterza, otrzyma 300 dni odpustu za każdym razem.

**Obietnice złożone przez Jezusa Chrystusa
błogosławionej Małgorzacie Alacoque dla czcicieli Jego
Najświętszego Serca**

Dam im wszystkie łaski potrzebne w ich stanie.

Zaprowadzę pokój w ich rodzinach.

Pocieszę ich we wszystkich ich utrapieniach.

Będę ich bezpieczną przystanią w życiu, a zwłaszcza w godzinie śmierci.

Obdarzę błogosławieństwami wszystkie ich przedsięwzięcia.

Grzesznicy znajdą w moim Sercu źródło i nieskończony ocean miłosierdzia.

Duszą letnim stanie się gorąco.

Duszą gorącym szybko osiągnie wielką doskonałość.

Błogosławię dom, w którym obraz mojego Najświętszego Serca będzie wystawiony i czczony.

Damy kapłanom dar poruszania najbardziej zatwardziałych serc.

Imiona osób, które będą szerzyć tę cześć, zostaną zapisane w moim Sercu i nigdy nie zostaną z niego wymazane.

Akt zadośćuczynienia za bluźnierstwa.

Niech będzie Bóg uwielbiony!

Niech będzie uwielbione święte Imię Jego!

Niech będzie uwielbiony Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek!

Niech będzie uwielbione Imię Jezusowe!

Niech będzie uwielbione Najświętsze Serce Jezusowe!

Niech będzie uwielbiona Najświętsza Krew Jezusowa!

Niech będzie uwielbiony Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie Ołtarza!

Niech będzie uwielbiony Duch Święty Pocieszyciel!

Niech będzie pochwalona Bogarodzica, Najświętsza Panna Maryja!

Niech będzie pochwalone jej święte i Niepokalane Poczęcie!

Niech będzie pochwalone imię Maryi, Dziewicy i Matki!

Niech będzie pochwalony św. Józef, Jej przeczysty Oblubieniec!

Niech będzie uwielbiony Bóg w swoich Aniołach i w swoich świętych!

Za każde odmówienie udziela się odpustu *jednego roku*, a *pełnego odpustu* temu, kto odmówi go przez miesiąc, w dniu, w którym przystąpi do spowiedzi świętej i komunii świętej.

Ofiarowanie się Najświętszemu Sercu Jezusa przed Jego świętym obrazem

Ja, NN., aby być Wam wdzięcznym i naprawić moje niewierności, oddaję Wam moje serce i całkowicie poświęcam się Wam, mój umiłowany Jezu, i z Waszą pomocą postanawiam nie grzeszyć więcej.

Papież Pius VII udzielił stu dni odpustu raz dziennie, recytując ją ze skruszonym sercem, a odpust zupełny raz w miesiącu tym, kto będzie ją recytował codziennie.

Modlitwa do Najświętszego Serca Maryi

Bądź pochwalona przez Boga, najczcigodniejsza Królowo pokoju, Matko Boga; spraw, aby, ze względu na Najświętsze Serce Twojego Syna Jezusa, Księcia pokoju, Jego gniew się uśmierzył i aby On królował nad nami w pokoju. Pomnij o Najświętsza Panno Maryjo, że od wieków nie słyszano na świecie, aby ktokolwiek, zwracając się do Ciebie o pomoc, został przez Ciebie odrzucony lub opuszczony. Tą ufnością ożywiony stoję przed Tobą. Nie chciej, o Matko Słowa przedwiecznego, odrzucić modlitwy Twego najpokorniejszego syna, wysłuchaj je łaskawie, o dobrotliwa, o miłościwa, o słodka Panno Maryjo.

Pius IX udzielił odpustu 300 dni za każdym razem, gdy modlitwa ta zostanie odmówiona z pobożnością, a odpust zupełny raz w miesiącu tym, którzy będą ją odmawiać codziennie.

O Jezu, rozpalony miłością,
nie chciałem Cię nigdy obrazić.
O mój słodki i drogi Jezu, nie chcę Cię
nigdy w przyszłości obrażać.

Najświętsze Serce Maryi spraw,
aby zbawił duszę swoją.
Najświętsze Serce mojego Jezusa spraw,
abym Cię coraz bardziej kochał.

Wam oddaję moje serce,
Matko mojego Jezusa – Matko miłości.

(Źródło: „Il Giovane Provveduto per la pratica de' suoi doveri negli esercizi di cristiana pietà per la recita dell'Uffizio della b. Vergine dei vespri di tutto l'anno e dell'uffizio dei morti coll'aggiunta di una scelta di laudi sacre, pel sac. Giovanni Bosco, wydanie 101, Turyn, 1885, Tipografia e Libreria Salesiana, S. Benigno Canavese – S. Per d'Arena – Lucca – Nizza Marittima – Marsylia – Montevideo – Buenos Aires”, str. 119-124 [Opere Edite, str. 247-253]

Wersja polska: "Młodzieniec zaopatrzony" w: „Źródła salezjańskie”, Kraków 2016, s. 194-796)

Zdjęcie: Pozłacany brązowy posąg Najświętszego Serca na dzwonnicy Bazyliki Najświętszego Serca w Rzymie, dar od byłych uczniów salezjańskich z Argentyny. Wzniesiony w 1931 roku, jest dziełem wykonanym w Mediolanie przez Riccardo Politiego na podstawie projektu rzeźbiarza Enrico Cattaneo z Turynu.

Formacja ludzkiego serca ze św. Franciszkiem Salezym

Święty Franciszek Salezy stawia w centrum wychowania człowieka serce, siedzibę woli, miłości i wolności. Opierając się na tradycji biblijnej i dialogując z filozofią oraz nauką swoich czasów, biskup Genewy wskazuje wolę jako „główną zdolność” zdolną do panowania nad namiętnościami i zmysłami, podczas gdy uczucia – zwłaszcza miłość – podtrzymują jej wewnętrzną dynamikę. Wychowanie salezjańskie ma więc na celu przemianę pragnień, wyborów i postanowień w drogę samokontroli, gdzie łagodność i stanowczość łączą się, aby ukierunkować całą osobę ku dobru.

W centrum i na szczycie osoby ludzkiej św. Franciszek Salezy stawia serce, do tego stopnia, że powie: „Kto zdobywa serce człowieka, zdobywa całego człowieka”. W antropologii salezjańskiej nie sposób nie zauważyć nadmiernego użycia terminu i pojęcia serca. Tym bardziej dziwi to, że wśród humanistów tamtych czasów, przesiąkniętych językami i myślami zaczerpniętymi ze starożytności, nie wydaje się możliwe dostrzeżenie szczególnego nacisku na ten symbol.

Z jednej strony zjawisko to można wyjaśnić powszechnym,

uniwersalnym użyciem rzeczownika *serce* do określenia wnętrza osoby, zwłaszcza w odniesieniu do jej wrażliwości. Z drugiej strony Franciszek Salezy wiele zawdzięcza tradycji biblijnej, która uważa serce za siedzibę najwyższych zdolności człowieka, takich jak miłość, wola i rozum.

Do tych rozważań można by dodać współczesne badania anatomiczne dotyczące serca i krążenia krwi. Dla nas ważne jest wyjaśnienie znaczenia, jakie Franciszek Salezy przypisywał sercu, wychodząc od jego wizji osoby ludzkiej, której centrum i szczyt stanowią wola, miłość i wolność.

Wola, główna zdolność

Wraz ze zdolnościami ducha, takimi jak intelekt i pamięć, pozostajemy w sferze poznania. Teraz chodzi o wejście w sferę działania. Jak już czynili św. Augustyn i niektórzy filozofowie, jak Duns Szkot, Franciszek Salezy przypisuje pierwsze miejsce woli, prawdopodobnie pod wpływem swoich jezuitów-mistrzów. To wola powinna rządzić wszystkimi „mocami” duszy.

Znaczące jest, że *Teotym* zaczyna się rozdziałem zatytułowanym: „Jak z powodu piękna natury ludzkiej Bóg dał woli władzę nad wszystkimi zdolnościami duszy”. Cytując św. Tomasza, Franciszek Salezy stwierdza, że człowiek ma „pełną władzę nad wszelkiego rodzaju przypadkami i zdarzeniami” oraz że „mądry człowiek, czyli ten, który podąża za rozumem, stanie się absolutnym panem gwiazd”. Obok intelektu i pamięci wola jest „trzecim żołnierzem naszego ducha i najsilniejszym ze wszystkich, ponieważ nic nie może przewyższyć wolnej woli człowieka; sam Bóg, który ją stworzył, nie chce w żaden sposób jej zmuszać ani gwałcić”.

Wola jednak sprawuje swoją władzę na bardzo różne sposoby, a posłuszeństwo jej jest znacznie zmienne. Tak więc niektóre nasze członki, niepowstrzymywane w ruchu, bez problemu słuchają woli. Otwieramy i zamykamy usta, poruszamy językiem, rękami, stopami, oczami według własnej woli i tak długo, jak chcemy. Wola ma władzę nad funkcjonowaniem pięciu zmysłów, ale jest to władza pośrednia: aby nie widzieć oczami, muszę

odwrócić je lub zamknąć; aby zachować abstynencję, muszę rozkazać ręką, by nie podawały jedzenia do ust.

Wola może i powinna panować nad apetytem zmysłowym z jego dwunastoma namiętnościami. Chociaż ma on tendencję do zachowywania się jak „buntowniczy, buntowniczy, niespokojny podmiot”, wola czasem może i powinna go ujarzmić, nawet kosztem długiej walki. Wola ma władzę także nad wyższymi zdolnościami ducha, pamięcią, intelektem i wyobraźnią, ponieważ to ona decyduje o skierowaniu ducha na dany przedmiot i odwróceniu go od tego czy innego myślenia; ale nie może ich regulować i poskramiać bez trudności, ponieważ wyobraźnia ma cechę bycia niezwykle „zmienną i kapryśną”.

Ale jak działa wola? Odpowiedź jest stosunkowo łatwa, jeśli odwołamy się do modelu salezjańskiej medytacji lub modlitwy myślniej, składającej się z trzech części: „rozważań”, „uczuć” i „postanowień”. Pierwsze polegają na rozmyślaniu i medytacji nad dobrem, prawdą, wartością. Takie rozważanie zwykle wywołuje uczucia, czyli wielkie pragnienia zdobycia i posiadania tego dobra lub wartości, a te uczucia są w stanie „poruszyć wolę”. W końcu wola, raz „poruszona”, daje „postanowienia”.

„Uczucia”, które poruszają wolę

Wola, uważana przez Franciszka Salezego za „apetyt”, jest „zdolnością afektywną”. Ale jest to apetyt rozumny, a nie zmysłowy czy zmysłowy. Apetyt wywołuje ruchy, a podczas gdy ruchy apetytu zmysłowego nazywane są zwykle „namiętnościami”, ruchy woli nazywa się „uczuciami”, ponieważ „naciskają” lub „poruszają” wolę. Autor *Teotyima* nazywa pierwsze również „namiętnościami ciała”, a drugie „uczuciami serca”. Wchodząc z sfery zmysłowej do rozumnej, dwanaście namiętności duszy przekształca się w rozumne uczucia.

W różnych modelach medytacji proponowanych we *Wprowadzeniu do życia pobożnego* autor zachęca Filoteę, za pomocą serii żywych i znaczących wyrażen, do pielęgnowania wszystkich form dobrowolnych uczuć: *miłości* dobra („skierować swoje serce ku”, „przywiązać się”, „objąć”, „przywiązać się”, „zjednoczyć”,

„połączyć się”); *nienawiści* do zła („nienawidzić”, „zerwać wszelkie więzi”, „deptać”); *pragnienia* („aspiracja”, „błaganie”, „wzywanie”, „prośba”); *ucieczki* („gardzić”, „oddzielać się”, „oddalać się”, „usuwać”, „wyrzekać się”); *nadziei* („no dalej! O serce moje!”); *rozpaczy* („och! moja nędza jest wielka!”); *radości* („cieszyć się”, „zadowalać się”); *smutku* („cierpieć”, „wstydzić się”, „uniżać się”, „pokornieć”); *gniewu* („wypominać”, „odpychać”, „wyrwać”); *strachu* („drżeć”, „przestraszyć duszę”); *odwagi* („dodawać otuchy”, „wzmacniać”); i wreszcie *triumfu* („wywyższać”, „wysławiać”).

Stoicy, zaprzeczający namiętnościom – choć niesłusznie – dopuszczali jednak istnienie tych rozumnych uczuć, które nazywali „*eupatiami*” lub dobrymi namiętnościami. Twierdzili, że „mędrzec nie pożądał, lecz chciał; nie odczuwał radości, lecz zadowolenie; nie podlegał lękowi, lecz był przezorny i roztropny; dlatego był popychany tylko przez rozum i zgodnie z rozumem”.

Uznanie roli uczuć w procesie podejmowania decyzji wydaje się niezbędne. Znaczące jest, że medytacja mająca prowadzić do postanowień rezerwuje im centralną rolę. W niektórych przypadkach, wyjaśnia autor *Filotei*, można niemal pominąć rozważania lub je skrócić, ale uczucia nigdy nie powinny być pomijane, ponieważ to one motywują postanowienia. Gdy pojawia się dobre uczucie, pisał, „należy mu dać wolną rękę i nie próbować stosować metody, którą wskazałem”, ponieważ rozważania służą jedynie do pobudzenia uczucia.

Miłość, pierwsze i najważniejsze „uczucie”

Dla św. Franciszka Salezego miłość zawsze zajmuje pierwsze miejsce zarówno na liście namiętności, jak i uczuć. Czym jest miłość? – pytał Jean-Pierre Camus swojego przyjaciela, biskupa Genewy, który odpowiedział: „Miłość jest pierwszą namiętnością naszego apetytu zmysłowego i pierwszym uczuciem apetytu rozumnego, którym jest wola; ponieważ nasza wola nie jest niczym innym jak miłością dobra, a miłość to chcenie dobra”. Miłość rządzi innymi uczuciami i jako pierwsza wchodzi do

serca: „Smutek, strach, nadzieja, nienawiść i inne uczucia duszy nie wchodzą do serca, jeśli miłość ich za sobą nie pociąga”. Podążając za św. Augustynem, dla którego „żyć to kochać”, autor *Teoty* wyjaśnia, że pozostałe jedenaście uczuć zamieszkujących ludzkie serce zależą od miłości: „Miłość jest życiem naszego serca [...]. Wszystkie nasze uczucia podążają za naszą miłością, i według niej *pragniemy, cieszymy się, mamy nadzieję i rozpaczamy, boimy się, dodajemy sobie odwagi, nienawidzimy, uciekamy, smucimy się, gniewamy, czujemy się zwycięzcami*”.

Co ciekawe, wola ma przede wszystkim wymiar bierny, podczas gdy miłość jest aktywną siłą, która porusza i wzrusza. Wola nie decyduje, jeśli nie jest poruszona przez dominujący impuls: miłość. Biorąc przykład żelaza przyciąganego przez magnes, należy powiedzieć, że wola jest żelazem, a miłość magnesem.

Aby zobrazować dynamikę miłości, autor *Teoty* używa także obrazu drzewa. Z precyzją botanika analizuje „pięć głównych części” miłości, która jest „jak piękne drzewo, którego korzeniem jest zgodność woli z dobrem, pnem jest zadowolenie, pnem jest napięcie, gałęziami są poszukiwania, próby i inne wysiłki, ale tylko owocem jest jedność i rozkosz”.

Miłość narzuca się samej woli. Taka jest siła miłości, że dla kochającego nic nie jest trudne, „dla miłości nic nie jest niemożliwe”. Miłość jest potężna jak śmierć, powtarza Franciszek Salezy za *Pieśnią nad pieśniami*; a raczej miłość jest silniejsza niż śmierć. Jeśli się dobrze zastanowić, człowiek istnieje tylko dla miłości, a wszystkie ludzkie moce i zdolności, zwłaszcza wola, zmierzają ku niej: „Bóg chce człowieka tylko dla duszy, a duszę tylko dla woli, a wolę tylko dla miłości”.

Aby wyjaśnić swoją myśl, autor *Teoty* sięga po obraz relacji między mężczyzną a kobietą, tak jak były one kodowane i przeżywane za jego czasów. Młoda kobieta spośród adorujących ją zalotników może wybrać tego, który jej najbardziej odpowiada. Ale po ślubie traci wolność i z pani staje się poddana władzy męża, pozostając uwięziona przez tego, którego

sama wybrała. Tak wola, która ma wybór miłości, po jej przyjęciu pozostaje jej poddana.

Walka woli o wewnętrzną wolność

Chcieć to wybierać. Dopóki jest się dzieckiem, jest się całkowicie zależnym i niezdolnym do wyboru, ale wraz z dorastaniem sytuacja szybko się zmienia i wybory stają się konieczne. Dzieci nie są ani dobre, ani złe, ponieważ nie potrafią wybierać między dobrem a złem. W dzieciństwie idą jak ci, którzy wychodzą z miasta i przez jakiś czas idą prosto; ale po chwili odkrywają, że droga rozgałęzia się na dwie strony; to od nich zależy, czy wybiorą drogę po prawej czy po lewej, by iść tam, gdzie chcą.

Zwykle wybory są trudne, ponieważ wymagają rezygnacji z jednego dobra na rzecz innego. Zazwyczaj wybór musi się dokonać między tym, co się czuje, a tym, czego się chce, ponieważ istnieje wielka różnica między odczuwaniem a pozwalaniem. Młody człowiek kuszony przez „rozpustną kobietę”, o której mówi św. Hieronim, miał wyobraźnię „nadmiernie zajęta taką rozkoszną obecnością”, ale pokonał próbę czystym aktem wyższej woli. Wola, oblegana ze wszystkich stron i naciskana, by wyrazić zgodę, opierała się zmysłowej namiętności.

Wybór staje się konieczny także wobec innych namiętności i uczuć: „Podeptajcie swoimi stopami wasze odczucia, nieufności, lęki, awersje” – radzi Franciszek Salezy osobie, którą kieruje – prosząc ją, by stanęła po „stronie natchnienia i rozumu przeciwko stronie instynktu i awersji”. Miłość korzysta z siły woli, by rządzić wszystkimi zdolnościami i namiętnościami. Będzie to „uzbrojona miłość”, a taka uzbrojona miłość podporządkuje nasze namiętności. Ta wolna wola „mieszka w najwyższej i najbardziej duchowej części duszy” i „nie zależy od niczego poza Bogiem i sobą samym; a gdy wszystkie inne zdolności duszy są utracone i podporządkowane wrogowi, tylko ona pozostaje panem samej siebie, by w żaden sposób nie wyrazić zgody”.

Wybór jednak nie dotyczy tylko celu do osiągnięcia, ale także intencji, która kieruje działaniem. To aspekt, na który

Franciszek Salezy jest szczególnie wyczulony, ponieważ dotyczy jakości działania. W rzeczywistości cel nadaje sens działaniu. Można zdecydować się na wykonanie czynu z wielu powodów. W przeciwieństwie do zwierząt „człowiek jest tak panem swoich ludzkich i rozumnych działań, że wykonuje je wszystkie dla jakiegoś celu”; może nawet zmienić naturalny cel działania, dodając cel poboczny, „tak jak wtedy, gdy oprócz intencji pomocy biednemu, do której zmierza jałmużna, dodaje intencję zobowiązania ubogiego do podobnego postępowania”. U pogan intencje rzadko były bezinteresowne, a u nas intencje mogą być skażone „przez dumę, próżność, interes doczesny lub jakiś inny zły powód”. Czasem „udajemy, że chcemy być ostatnimi i siadamy na końcu stołu, ale po to, by z większym honorem przejść na czoło stołu”.

„Oczyśćmy więc, Teotymie, póki możemy, wszystkie nasze intencje” – prosi autor *Traktatu o miłości Bożej*. Dobra intencja „ożywia” nawet najmniejsze działania i proste codzienne gesty. W rzeczywistości „osiągamy doskonałość nie przez robienie wielu rzeczy, lecz przez wykonywanie ich z czystą i doskonałą intencją”. Nie należy tracić odwagi, ponieważ „zawsze można poprawić swoją intencję, oczyścić ją i ulepszyć”.

Owocem woli są „postanowienia”

Po ukazaniu biernego charakteru woli, której pierwszą właściwością jest pozwalanie się przyciągnąć do dobra przedstawionego przez rozum, warto pokazać jej aspekt czynny. Św. Franciszek Salezy przywiązuje wielką wagę do rozróżnienia między wolą afektywną a wolą efektywną, podobnie jak między miłością afektywną a miłością efektywną. Miłość afektywna przypomina miłość ojca do młodszy syna, „uroczego maluszka, jeszcze dziecka, bardzo miłego”, podczas gdy miłość okazywana starszemu synowi, „dorosłemu już mężczyźnie, dobremu i szlachetnemu żołnierzowi”, jest innego rodzaju: „Ten ostatni jest kochany miłością efektywną, podczas gdy maluszek jest kochany miłością afektywną”.

Podobnie, mówiąc o „wytrwałości woli”, biskup Genewy

stwierdza, że nie można zadowolić się „wytrwałością zmysłową”; potrzebna jest wytrwałość „umiejscowiona w wyższej części ducha i efektywna”. Nadchodzi moment, kiedy nie można już „rozważać rozumem”, lecz trzeba „usztynić wolę”. „Nasza dusza, czy jest smutna czy radosna, zanurzona w słodczy czy goryczy, w pokoju czy wzburzona, jasna czy mroczna, kuszona czy spokojna, pełna przyjemności czy niechęci, pogrążona w suchości czy czułości, spalona słońcem czy orzeźwiona rosą” – nie ma to znaczenia, silna wola nie pozwala się łatwo odwieść od swoich postanowień. „Pozostanemy mocni w naszych postanowieniach, nieugięci w naszych decyzjach” – prosi autor *Filotei*. To główna zdolność, od której zależy wartość osoby: „Cały świat jest mniej wart niż jedna dusza, a dusza nic nie znaczy bez naszych dobrych postanowień”.

Rzeczownik „postanowienie” oznacza decyzję, która zapada po procesie angażującym rozum z jego zdolnością rozróżniania oraz serce, rozumiane jako uczuciowość poruszana przez atrakcyjne dobro. W „akcie postanowienia”, do którego autor *Wprowadzenia do życia pobożnego* zachęca Filoteę, możemy przeczytać: „To jest moja wola, moja intencja i moja decyzja, nienaruszalna i nieodwołalna, wola, którą wyznaję i potwierdzam bez zastrzeżeń i wyjątków”. Medytacja, która nie przechodzi w konkretne czyny, nie miałaby sensu.

W dziesięciu medytacjach proponowanych jako wzór w pierwszej części *Filotei* często pojawiają się wyrażenia takie jak: „chcę”, „nie chcę już”, „tak, będę podążać za natchnieniami i radami”, „zrobię wszystko, co możliwe”, „chcę zrobić to czy tamto”, „podejmę ten czy inny wysiłek”, „zrobię tę czy tamtą rzecz”, „wybieram”, „chcę wziąć udział” lub „chcę podjąć wymaganą troskę”.

Wola Franciszka Salezego często przybiera postać bierną, tutaj jednak ukazuje cały swój niezwykle aktywny dynamizm. Nic więc dziwnego, że mówi się o salezjańskim woluntaryzmie.

Franciszek Salezy, wychowawca ludzkiego serca

Franciszek Salezy był uważany za „godnego podziwu wychowawcę woli”. Powiedzieć, że był godnym podziwu wychowawcą ludzkiego

serca, oznacza mniej więcej to samo, ale z dodatkiem uczuciowego odcienia, charakterystycznego dla salezjańskiej koncepcji serca. Jak widzieliśmy, nie zaniedbał żadnego elementu ludzkiego bytu: ciała z jego zmysłami, duszy z jej namiętnościami, ducha z jego zdolnościami, zwłaszcza intelektualnymi. Ale to, co było dla niego najważniejsze, to ludzkie serce, o którym pisał do swojej korespondentki: „Należy więc z wielką troską pielęgnować to ukochane serce i nie szczędzić niczego, co może być użyteczne dla jego szczęścia”.

Serce człowieka jest „niespokojne”, według słów św. Augustyna, ponieważ jest pełne niespełnionych pragnień. Wydaje się, że nigdy nie ma ani „odpoczynku, ani spokoju”. Franciszek Salezy proponuje więc wychowanie także pragnień. A. Ravier mówił nawet o „rozeznaniu lub polityce pragnienia”. W rzeczywistości głównym wrogiem woli „jest ilość pragnień, które mamy na tę czy inną rzecz. Krótko mówiąc, nasza wola jest tak pełna żądań i planów, że bardzo często nie robi nic innego, jak tylko traci czas na rozważanie ich jeden po drugim lub nawet wszystkich naraz, zamiast zabrać się do realizacji jednego, bardziej pożytecznego”.

Dobry pedagog wie, że aby poprowadzić swojego ucznia do wyznaczonego celu, czy to wiedzy, czy cnoty, niezbędne jest przedstawienie mu projektu, który zmobilizuje jego energię. Franciszek Salezy okazuje się mistrzem sztuki motywowania, czego uczy swoją „córkę”, Joannę de Chantal, jedną ze swoich ulubionych maksym: „Trzeba robić wszystko z miłości i nic z przymusu”. W *Teotymie* stwierdza, że „radość otwiera serce, tak jak smutek je zamyka”. Miłość jest bowiem życiem serca.

Jednak siła nie może zabraknąć. Młodemu, który miał „wypłynąć na szerokie morze świata”, biskup Genewy radził „silne serce” i „szlachetne serce”, zdolne panować nad pragnieniami. Franciszek Salezy chce serca słodkiego i spokojnego, czystego, obojętnego, „serca pozbawionego uczuć” niezgodnych z powołaniem, serca „prawego”, „spokojnego i bez żadnego przymusu”. Nie lubi „czułości serca”, która sprowadza się do poszukiwania siebie, i wymaga raczej „mocnego serca” w

działaniu. „Dla silnego serca nic nie jest niemożliwe” – pisze do pewnej damy, by zachęcić ją do nieporzucania „drogi świętych postanowień”. Chce „męskiego serca” i jednocześnie serca „posłusznego, plastycznego i uległego, gotowego zgodzić się na wszystko dozwolone i gotowego podjąć każde zobowiązanie z posłuszeństwa i miłości”; „serca słodkiego wobec bliźniego i pokornego przed Bogiem”, „szlachetnie dumnego” i „wiecznie pokornego”, „słodkiego i spokojnego”.

Ostatecznie wychowanie woli zmierza do pełnej samokontroli, którą Franciszek Salezy wyraża obrazem: wziąć serce w ręce, posiadać serce lub duszę. „Wielką radością człowieka, Filoteo, jest posiadanie własnej duszy; a im bardziej cierpliwość staje się doskonała, tym w sposób doskonalszy posiadamy naszą duszę”. To nie oznacza obojętności, braku namiętności czy uczuć, lecz dążenie do panowania nad sobą. To droga prowadząca do autonomii siebie, gwarantowanej przez zwierzchność woli, wolnej i rozumnej, ale autonomii rządzonej przez suwerenną miłość.

Zdjęcie: Portret św. Franciszka Salezego w Bazylice Najświętszego Serca Jezusa w Rzymie. Dzieło na płótnie wykonane przez rzymskiego malarza Attilio Palombiego i podarowane przez kardynała Lucido Marię Parocchiego.

Czcigodny Sługa Boży ks. Carlo Crespi – „świadek i pielgrzym nadziei”

Ksiądz Carlo Crespi, salezjański misjonarz w Ekwadorze, poświęcił swoje życie wierze i nadziei. W ostatnich latach w sanktuarium Maryi Wspomożycielki Wiernych pocieszał wiernych,

zaszczepiając optymizm nawet w chwilach kryzysu. Jego przykładowe praktykowanie cnót teologicznych, podkreślone przez świadectwo tych, którzy go znali, wyrażało się również w zaangażowaniu w wychowanie: zakładając szkoły i instytuty, oferował młodym ludziom nowe perspektywy. Jego przykład wytrwałości i poświęcenia nadal oświecła duchową i ludzką drogę wspólnoty. Jego dziedzictwo trwa i inspirowe pokolenia wierzących.

W ostatnich latach życia ksiądz Carlo Crespi (Legnano, 29 maja 1891 – Cuenca, 30 kwietnia 1982), salezjański misjonarz w Ekwadorze, stopniowo odsuwał na drugi plan akademickie aspiracje młodości, otaczał się prostotą, a jego duchowy wzrost wydawał się niepowstrzymany. Widziano go w sanktuarium Maryi Wspomożycielki Wiernych, jak szerzył nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, spowiadał i doradzał niekończącym się kolejkom wiernych, dla których godziny, posiłki, a nawet sen nie miały już znaczenia. Tak jak to robił w sposób wzorowy przez całe życie, trzymał wzrok utkwiony w dobrach wiecznych, które teraz wydawały się bliższe niż kiedykolwiek.

Żywił nadzieję eschatologiczną, która łączy się z oczekiwaniami człowieka w życiu i po śmierci, znacząco wpływając na światopogląd i codzienne zachowanie. Według św. Pawła nadzieja jest niezbędnym składnikiem tego życia, które się ofiarowuje, które wzrasta poprzez współpracę z innymi i rozwijanie własnej wolności. Przyszłość staje się w ten sposób zadaniem zbiorowym, które pozwala nam rozwijać się jako ludzie. Jej obecność zachęca nas do patrzenia w przyszłość z poczuciem zaufania, inicjatywy i więzi z innymi.

Taka była nadzieja Czcigodnego Sługi Bożego księdza Crespiego! Wielka cnota, która jak ramiona jarzma podtrzymuje wiarę i miłość; jak poprzeczne ramię krzyża jest tronem zbawienia, jest oparciem dla uzdrawiającego węża wzniesionego przez Mojżesza na pustyni; jak most duszy, by wznieść się ku światłości.

Nadzwyczajny poziom osiągnięty przez księdza

Crespiego w praktykowaniu wszystkich cnót był zgodnie podkreślany przez świadków wysłuchanych podczas Diecezjalnego Procesu Beatyfikacyjnego, ale wynika również z uważnej analizy dokumentów i wydarzeń biograficznych księdza Carlo Crespiego. Ćwiczenie cnót chrześcijańskich przez niego, według tych, którzy go znali, było nie tylko niezwykle, ale również stałe przez całe jego długie życie. Ludzie podążali za nim wiernie, ponieważ w jego codziennym życiu niemal naturalnie przebijało się ćwiczenie cnót teologicznych, wśród których nadzieja wyróżniała się w szczególny sposób w wielu trudnych momentach. Zasiał nadzieję w sercach ludzi i żył tą cnotą w najwyższym stopniu.

Kiedy szkoła „Cornelio Merchan” została zniszczona przez pożar, ksiądz Crespi, również płaczący, okazał ludowi, który zebrał się we łzach przed dymiącymi ruinami, stałą i niezwykle nadzieję, zachęcając wszystkich: *„Pachilla już nie ma, ale zbudujemy lepszą, a dzieci będą szczęśliwsze i bardziej zadowolone”*. Z jego ust nigdy nie padło słowo gorczy ani bólu z powodu tego, co zostało utracone.

W szkole Księdza Bosko i Matusi Małgorzaty żył i świadczył o pełni nadziei, ponieważ ufając Panu i pokładając nadzieję w Boskiej Opatrzności, zrealizował wielkie dzieła i posługę bez budżetu, chociaż nigdy nie brakowało mu pieniędzy. Nie miał czasu na niepokojenie się ani rozpacz, jego pozytywne nastawienie dawało innym zaufanie i nadzieję.

Ksiądz Carlo był często opisywany jako człowiek o sercu pełnym optymizmu i nadziei w obliczu wielkich cierpień życia, ponieważ miał tendencję do relatywizowania ludzkich wydarzeń, nawet tych najtrudniejszych; pośród swoich ludzi był świadkiem i pielgrzymem nadziei na drodze życia!

Bardzo budujące, aby zrozumieć, w jaki sposób i w jakich obszarach życia Czcigodnego Sługi Bożego cnota nadziei znalazła konkretny wyraz, jest również opowiadanie, które sam ksiądz Carlo Crespi zawarł w liście wysłanym z Cuenca w 1925 roku do Przełożonego Generalnego księdza Filipa Rinaldiego. W nim, przyjmując jego natarczywą prośbę, opowiada o wydarzeniu, którego sam doświadczył, kiedy pocieszając kobietę *kivara* z

powodu przedwczesnej śmierci syna, ogłosił jej dobrą nowinę o życiu bez końca: *„Wzruszony do łez podszedłem do czcigodnej córki buszu o włosach rozwianych na wietrze: zapewniłem ją, że jej syn umarł dobrze, że przed śmiercią na ustach miał tylko imię oddalonej matki i że został pochowany w specjalnie wykonanej trumnie, a jego dusza została z pewnością zabrana przez wielkiego Boga do Raju [...] Mogłem więc spokojnie wymienić kilka słów, wlewając w to złamane serce słodki balsam wiary i chrześcijańskiej nadziei”*.

Praktykowanie cnoty nadziei wzrastało równolegle z praktykowaniem innych cnót chrześcijańskich, zachęcając do nich: był człowiekiem bogatym w wiarę, nadzieję i miłość.

Kiedy sytuacja społeczno-ekonomiczna Cuenca w XX wieku znacznie się pogorszyła, powodując poważne reperkusje w życiu ludności, miał intuicję, aby zrozumieć, że kształcąc młodych ludzi z ludzkiego, kulturalnego i duchowego punktu widzenia, zasieje w nich nadzieję na życie i lepszą przyszłość, przyczyniając się do zmiany losów całego społeczeństwa.

Ksiądz Crespi podjął zatem liczne inicjatywy na rzecz młodzieży Cuenca, zaczynając przede wszystkim od edukacji szkolnej. Salezjańska Szkoła Ludowa „Cornelio Merchán”; Kolegium Nauczycielskie Orientalistyczne skierowane do nauczycieli salezjańskich; założenie szkół rzemiosł artystycznych – które później stały się „Técnico Salesiano” i Wyższym Instytutem Technologicznym, które swój rozkwit osiągnęły w Salezjańskim Uniwersytecie Politechnicznym – potwierdzają pragnienie Sługi Bożego, aby zaoferować mieszkańcom Cuenca lepsze i liczniejsze perspektywy rozwoju duchowego, ludzkiego i zawodowego. Młodzi i ubodzy, uważani przede wszystkim za dzieci Boże przeznaczone do wiecznego szczęścia, zostali zatem dotknięci przez księdza Crespiego poprzez promocję ludzką i społeczną zdolną do wpłynięcia na szerszą dynamikę, dynamikę zbawienia.

Wszystko to zostało przez niego zrealizowane przy niewielkich zasobach finansowych, ale z obfitą nadzieją na przyszłość młodych ludzi. Aktywnie pracował, nie tracąc z oczu

ostatecznego celu swojej misji: osiągnięcia życia wiecznego. Właśnie w tym sensie ksiądz Carlo Crespi rozumiał teologiczną cnotę nadziei i przez tę perspektywę przeszedł całe jego kapłaństwo.

Pewność życia wiecznego było bez wątpienia jednym z centralnych tematów poruszanych w pismach księdza Carlo Crespiego. Ta informacja pozwala nam uchwycić oczywiste znaczenie, jakie przypisywał cnotie nadziei. Ta informacja wyraźnie pokazuje, jak praktykowanie tej cnoty stale przenikało ziemską drogę Sługi Bożego.

Nawet choroba nie mogła ugasić niewyczerpanej nadziei, która zawsze ożywiała księdza Crespiego.

Niedługo przed zakończeniem swojego ziemskiego życia ksiądz Carlo poprosił o podanie mu do rąk krucyfiks. Jego śmierć nastąpiła 30 kwietnia 1982 roku o godzinie 17:30 w Klinice Santa Inés w Cuenca z powodu zapalenia oskrzeli i ataku serca.

Osobisty lekarz Czcigodnego Sługi Bożego, który przez 25 lat aż do śmierci był bezpośrednim świadkiem spokoju i świadomości, z jaką ksiądz Crespi, który zawsze żył ze wzrokiem zwróconym ku niebu, przeżywał tak długo oczekiwane spotkanie z Jezusem.

W procesie zeznał: *„Dla mnie szczególnym znakiem jest właśnie ta postawa komunikowania się z nami w akcie po prostu ludzkim, śmiejąc się i żartując, a kiedy – mówię – zobaczył, że bramy wieczności są otwarte i być może czeka na niego Maryja Dziewica, uciszył nas i kazał nam wszystkim się modlić”.*

Carlo Riganti

Prezes Stowarzyszenia Carlo Crespi

Ewangeliczna radykalność błogosławionego Stefana Sándora

Stefano Sándor (Szolnok 1914 – Budapeszt 1953) to męczennik, salezjański koadiutor. Młody, radosny i pobożny, po studiach metalurgicznych wstąpił do salezjanów, zostając mistrzem drukarzem i przewodnikiem dla chłopców. Prowadził oratoria, założył Katolicką Młodzież Robotniczą i przekształcał okopy oraz place budowy w „oratoria świąteczne”. Kiedy reżim komunistyczny skonfiskował dzieła kościelne, kontynuował potajemnie edukację i ratowanie młodzieży oraz maszyn; aresztowany, został powieszony 8 czerwca 1953 roku. Zakorzeniony w Eucharystii i nabożeństwie do Maryi, ucieleśniał ewangeliczną radykalność Don Bosco z oddaniem wychowawczym, odwagą i niezachwianą wiarą. Beatyfikowany przez papieża Franciszka w 2013 roku, pozostaje wzorem salezjańskiej świętości świeckiej.

1. Informacje biograficzne

Stefan Sándor urodził się w Szolnok, na Węgrzech, 26 października 1914 roku, jako pierwszy z trzech braci, w rodzinie Stefana i Marii Fekete. Ojciec był pracownikiem kolei państwowych, a matka zajmowała się domem. Oboje przekazali swoim dzieciom głęboką religijność. Stefan uczył się w swoim mieście, zdobywając dyplom technika metalurgii. Już jako chłopiec był ceniony przez rówieśników, był wesoły, poważny i uprzejmy. Pomagał młodszym braciom w nauce i modlitwie, dając im przykład. Z zapałem przystąpił do bierzmowania, zobowiązując się do naśladowania swojego świętego patrona i św. Piotra. Codziennie uczestniczył we Mszy świętej u ojców franciszkanów, przyjmując Eucharystię.

Czytając *Biuletyn Salezjański*, poznał Księdza Bosko. Od razu poczuł się pociągnięty przez charyzmat salezjański. Skonsultował się ze swoim kierownikiem duchowym,

wyrażając pragnienie wstąpienia do Zgromadzenia Salezjańskiego. Rozmawiał o tym także z rodzicami. Ci odmówili mu zgody i usiłowali go odwieść od tego pomysłu. Jednak Stefan zdołał ich przekonać i w 1936 roku został przyjęty do *Clarisseum*, siedziby Salezjanów w Budapeszcie, gdzie w ciągu dwóch lat odbył aspirantat. Uczęszczał na kursy techniki drukarskiej w drukarni „Don Bosco”. Rozpoczął nowicjat, ale musiał go przerwać z powodu wezwania do wojska.

W 1939 roku uzyskał definitywne zwolnienie i po roku nowicjatu złożył swoje pierwsze śluby 8 września 1940 roku jako salezjanin koadiutor. Przeznaczony do *Clarisseum*, aktywnie zaangażował się w nauczanie na kursach zawodowych. Zajął się również pomocą w oratorium, które prowadził z entuzjazmem i kompetencją. Był promotorem Katolickiego Ruchu Robotniczego. Jego grupa została uznana za najlepszą w ruchu. Na wzór Księdza Bosko, okazał się wzorowym wychowawcą. W 1942 roku został wezwany na front i zdobył srebrny medal za odwagę wojсковą. Okop był dla niego oratorium, który animował po salezjańsku, pocieszając swoich towarzyszy broni. Po zakończeniu II wojny światowej zaangażował się w odbudowę materialną i moralną społeczeństwa, poświęcając się szczególnie najbiedniejszej młodzieży, którą gromadził, ucząc ich zawodu. 24 lipca 1946 roku złożył swoje śluby wieczyste. W 1948 roku uzyskał tytuł mistrza drukarza. Jego uczniowie, po ukończeniu studiów, byli zatrudniani w najlepszych drukarniach stolicy Budapesztu i Węgier.

Kiedy w 1949 roku państwo, pod rządami Mátyása Rákosiego, przejęło dobra kościelne i rozpoczęły się prześladowania szkół katolickich, które musiały zamknąć swoje podwoje, Sándor próbował uratować, co się da, przynajmniej kilka maszyn drukarskich i coś z wyposażenia, które kosztowało wiele poświęceń. Nagle zakonnicy znaleźli się bez niczego, wszystko stało się własnością państwa. Stalinizm Rákosiego nadal się zaostrzał: zakonnicy zostali rozproszeni. Bez domu, pracy, wspólnoty, wielu z nich stało się nielegalnymi imigrantami. Przystosowali się do wykonywania różnych prac:

sprzątaczy, rolników, robotników, tragarzy, służących... Nawet Stefan musiał „zniknąć”, opuszczając swoją drukarnię, która była już znana. Zamiast uciekać za granicę, pozostał w kraju, aby ratować węgierską młodzież. Złapany na gorącym uczynku (próbował uratować maszyny drukarskie), musiał szybko uciekać i przez kilka miesięcy pozostawać w ukryciu; potem, pod innym nazwiskiem, udało mu się znaleźć pracę w fabryce detergentów w stolicy, ale kontynuował odważnie i nielegalnie swoje apostolstwo, wiedząc, że jest to działalność ściśle zabroniona. W lipcu 1952 roku został aresztowany w miejscu pracy i nie został już więcej widziany przez współbraci. Oficjalny dokument potwierdza jego proces i wyrok śmierci, wykonany przez powieszenie 8 czerwca 1953 roku.

Faza diecezjalna procesu męczeństwa rozpoczęła się w Budapeszcie 24 maja 2006 roku i zakończyła 8 grudnia 2007 roku. 27 marca 2013 roku papież Franciszek upoważnił Kongregację Spraw Kanonizacyjnych do ogłoszenia Dekretu o męczeństwie i do celebrowania obrzędu beatyfikacji, który miał miejsce w sobotę 19 października 2013 roku w Budapeszcie.

2. Oryginalne świadectwo świętości salezjańskiej

Krótką wzmianką biograficzną Sándora wprowadziła nas w serce jego duchowej historii. Kontemplując oblicze, jakie przybrało w nim powołanie salezjańskie, naznaczone działaniem Ducha i teraz proponowane przez Kościół, odkrywamy niektóre cechy tej świętości: głębokie poczucie Boga i pełna, spokojna gotowość do Jego woli, przyłgnięcie do Księdza Bosko i serdeczna przynależność do wspólnoty salezjańskiej, animująca i zachęcająca obecność wśród młodzieży, duch rodziny, życie duchowe i modlitwa pielęgnowane osobiście i dzielone z wspólnotą, całkowite poświęcenie misji salezjańskiej przeżywane w oddaniu dla uczniów i młodych pracowników, dla chłopców z oratorium, dla animacji grup młodzieżowych. To aktywna obecność w świecie edukacyjnym i społecznym, całkowicie ożywiana przez miłość Chrystusa, która go wewnętrznie popycha!

Nie brakowało gestów, które mają w sobie coś heroicznego i niezwykłego, aż do tego najwyższego, jakim jest oddanie własnego życia dla zbawienia węgierskiej młodzieży. „Pewien młodzieniec chciał wskoczyć do tramwaju, który przejeżdżał przed domem salezjańskim. Popełniając błąd, wpadł pod pojazd. Wagon zatrzymał się zbyt późno; jedno z kół głęboko zraniło go w udo. Duży tłum zebrał się, aby obserwować scenę, nie interweniując, podczas gdy biedny nieszczęśnik miał wykrwawić się na śmierć. W tym momencie otworzyła się brama kolegium, a *Pista* (pseudonim Stefana) wybiegł z noszami pod pachą. Rzucił na ziemię swoją kurtkę, wszedł pod tramwaj i ostrożnie wyciągnął młodzieńca, zaciskając mu pasek na krwawiącym udzie, i położył chłopca na noszach. W tym momencie przyjechała karetka. Tłum entuzjastycznie wiwatował na cześć *Pisty*. On się zarumienił, ale nie mógł ukryć radości, że uratował komuś życie”.

Jeden z jego wychowanków wspomina: „Pewnego dnia ciężko zachorowałem na tyfus. W szpitalu w Újpest, podczas gdy przy moim łóżu rodzice martwili się o moje życie, Stefan Sándor zaoferował, że odda mi krew, jeśli zajdzie taka potrzeba. Ten akt hojności bardzo poruszył moją matkę i wszystkich wokół mnie”.

Mimo że minęło ponad sześćdziesiąt lat od jego męczeństwa, a ewolucja Życia Konsekrowanego, doświadczenia salezjańskiego, powołania i formacji salezjanina koadiutora była głęboka, droga salezjańska do świętości wytyczona przez Stefana Sándora jest znakiem i przesłaniem, które otwiera perspektywy na dziś. W ten sposób spełnia się stwierdzenie Konstytucji salezjańskich: „Współbracia, którzy w pełni żyli lub żyją ewangelicznym projektem Konstytucji, są dla nas bodźcem i pomocą na drodze uświęcenia”. Jego beatyfikacja konkretnie wskazuje na tę „wysoką miarę zwykłego życia chrześcijańskiego”, o której mówił Jan Paweł II w *Novo Millennio Ineunte*.

2.1. Pod sztandarem Księdza Bosko

Zawsze interesujące jest próbowanie

zidentyfikowania w tajemniczym planie, który Pan tkła dla każdego z nas, wątku przewodniego całego istnienia. W syntetycznej formule sekret, który inspirował i kierował wszystkimi krokami życia Stefana Sándora, można podsumować tymi słowami: w ślad za Jezusem, z Księdzem Bosko i jak Ksiądz Bosko, wszędzie i zawsze. W historii powołania Stefana Ksiądz Bosko wchodzi w sposób oryginalny i z typowymi cechami dobrze zidentyfikowanego powołania, jak napisał franciszkański proboszcz, przedstawiając młodego Stefana: „Tutaj w Szolnok, w naszej parafii mamy bardzo dobrego młodzieńca: Stefana Sándora, którego jestem duchowym ojcem i który, po ukończeniu szkoły technicznej, nauczył się zawodu w szkole metalurgicznej; codziennie przystępuje do Komunii i chciałby wstąpić do zakonu. U nas nie mielibyśmy żadnych trudności, ale on chciałby wstąpić do Salezjanów jako brat zakonny”.

Pochwała proboszcza i duchowego przewodnika podkreśla: cechy pracy i modlitwy typowe dla życia salezjańskiego; wytrwała i stała droga duchowa z duchowym przewodnikiem; nauka sztuki drukarskiej, która z czasem doskonaliła się i specjalizowała.

Poznał Księdza Bosko poprzez *Biuletyn Salezjański* i publikacje salezjańskie z Rákospalota. Z tego kontaktu poprzez prasę salezjańską mogła zrodzić się jego pasja do drukarstwa i książek. W liście do Inspektora Salezjanów na Węgrzech, ks. Jánosa Antala, w którym prosił o przyjęcie do synów Księdza Bosko, deklarował: „Czuję powołanie do wstąpienia do Zgromadzenia Salezjańskiego. Pracy potrzeba wszędzie; bez pracy nie można osiągnąć życia wiecznego. Lubie pracować”.

Od samego początku wyłania się silna i zdecydowana wola wytrwania w otrzymanym powołaniu, co później rzeczywiście miało miejsce. Kiedy 28 maja 1936 roku złożył podanie o przyjęcie do nowicjatu salezjańskiego, zadeklarował, że „poznał Zgromadzenie Salezjańskie i był coraz bardziej utwierdzony w swoim powołaniu zakonnym, tak że ma nadzieję wytrwać pod sztandarem Księdza Bosko”. Kilkoma słowami Sándor wyraża wysoką świadomość powołania: doświadczenie życia i

ducha zgromadzenia; potwierdzenie słusznego i nieodwracalnego wyboru; pewność na przyszłość, że będzie wierny na polu bitwy, które go czeka.

Protokół przyjęcia do nowicjatu, w języku włoskim (2 czerwca 1936), jednomyślnie kwalifikuje doświadczenie aspirantatu: „Z bardzo dobrym wynikiem, pilny, o dobrej pobożności i sam zgłosił się do oratorium, był praktyczny, dał dobry przykład, otrzymał świadectwo drukarza, ale nie ma jeszcze doskonałej praktyczności”. Już obecne są te cechy, które, później umocnione w nowicjacie, zdefiniują jego oblicze zakonnika salezjańskiego koadiutora: wzorcowe życie, hojna gotowość do misji salezjańskiej, kompetencja w zawodzie drukarza.

8 września 1940 roku złożył swoje śluby zakonne jako salezjanin koadiutor. Z tego dnia łaski przytaczamy list napisany przez *Pistę*, jak go nazywano w rodzinie, do jego rodziców: „Droży rodzice, mam do przekazania ważne wydarzenie dla mnie, które pozostawi niezatarte ślady w moim sercu. 8 września, dzięki łasce dobrego Boga i pod opieką Świętej Dziewicy, zobowiązałem się przez profesję do miłości i służby Bogu. W święto Matki Bożej zawarłem moje małżeństwo z Jezusem i obiecałem Mu przez potrójny ślub być Jego, nigdy się od Niego nie oddalać i wytrwać w wierności Mu aż do śmierci. Proszę więc wszystkich was, abyście nie zapominali o mnie w swoich modlitwach i w Komuniach, składając prośby, abym mógł pozostać wierny mojej obietnicy złożonej Bogu. Możecie sobie wyobrazić, że był to dla mnie radosny dzień, nigdy wcześniej w moim życiu się nie zdarzył. Myślę, że nie mogłem dać Matce Bożej lepszego prezentu urodzinowego niż dar samego siebie. Wyobrażam sobie, że dobry Jezus patrzył na was z czułością, będąc tymi, którzy oddali mnie Bogu... Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *PISTA*”.

2.2. Całkowite poświęcenie misji

„Misja nadaje całemu naszemu istnieniu konkretny ton...”, mówią konstytucje salezjańskie. Stefan Sándor żył misją salezjańską w obszarze, który mu powierzono, wcielając w życie

pastoralną miłość edukacyjną jako salezjanin koadiutor, w stylu Księdza Bosko. Jego wiara sprawiła, że dostrzegał Jezusa w młodych uczniach i pracownikach, w chłopcach z oratorium, w tych z ulicy.

W przemyśle poligraficznym kompetentne kierownictwo administracyjne jest uważane za zadanie zasadnicze. Stefan Sándor był odpowiedzialny za kierowanie, praktyczne i specyficzne szkolenie uczniów oraz ustalanie cen produktów poligraficznych. Drukarnia „Don Bosco” cieszyła się w całym kraju dużym prestiżem. W skład publikacji salezjańskich wchodziły *Biuletyn Salezjański*, *Młodzież Misyjna*, czasopisma dla młodzieży, *Kalendarium Księdza Bosko*, książki o tematyce religijnej oraz węgierskie tłumaczenie oficjalnych pism Rady Generalnej Salezjanów. To w tym środowisku Stefan Sándor rozkochał się w książkach katolickich, które nie tylko przygotowywał do druku, ale także studiował.

W służbie młodzieży był również odpowiedzialny za wychowanie w internacie dla młodych. To również było ważne zadanie, oprócz ich szkolenia technicznego. Niezbędne było dyscyplinowanie młodych, w fazie intensywnego rozwoju, z czułą stanowczością. W każdym momencie okresu nauki towarzyszył im jak starszy brat. Stefan Sándor wyróżniał się silną osobowością: posiadał doskonałe wykształcenie specjalistyczne, połączone z dyscypliną, kompetencją i duchem wspólnoty.

Nie zadowalał się jedną określoną pracą, ale był gotów na każdą potrzebę. Podjął się obowiązków zakrystiana w małym kościele *Clarisseum* i zajął się kierowaniem „Małym Klerem”. Dowodem jego zdolności do wytrwałości było również spontaniczne zaangażowanie w pracę wolontariacką w kwitnym oratorium, regularnie uczęszczanym przez młodzież z dwóch dzielnic Újpest i Rákospalota. Lubił bawić się z chłopcami; w meczach piłkarskich sędziował z dużą kompetencją.

2.3. Zakonnik wychowawca

Stefan Sándor był wychowawcą wiary dla każdej osoby, brata i chłopca, szczególnie w chwilach próby i w godzinie męczeństwa. Rzeczywiście, Sándor uczynił z misji dla

młodzieży swoją przestrzeń wychowawczą, gdzie codziennie żył kryteriami Systemu Prewencyjnego św. Jana Bosko – rozum, religia, miłość – w bliskości i miłosiernej pomocy młodym pracownikom, w pomocy w zrozumieniu i akceptacji sytuacji cierpienia, w żywym świadectwie obecności Boga i Jego niezawodnej miłości.

W Rákospalota Stefan Sándor z zapałem poświęcił się formacji młodych drukarzy oraz wychowaniu młodzieży w oratorium i „Rycerzach Najświętszego Serca”. Na tych frontach wykazywał wyraźne poczucie obowiązku, żyjąc z wielką odpowiedzialnością swoją powołaniem religijnym i wyróżniając się dojrzałością, która budziła podziw i szacunek. „Podczas swojej działalności drukarskiej, sumiennie żył swoim życiem zakonnym, bez jakiegokolwiek woli bycia na widoku. Praktykował śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, bez jakiegokolwiek przymusowości. W tej dziedzinie sama jego obecność była świadectwem, bez wypowiedania jakichkolwiek słów. Nawet uczniowie uznawali jego autorytet, dzięki jego braterskim manierom. Wprowadzał w życie wszystko, co mówił lub czego wymagał od uczniów, a nikt nie miał w głowie, by mu w jakikolwiek sposób sprzeciwić”.

György Érseki znał Salezjanów od 1945 roku, a po II wojnie światowej zamieszkał w Rákospalota, w *Clarisseum*. Jego znajomość ze Stefanem Sándorem trwała do 1947 roku. W tym okresie nie tylko oferuje nam obraz różnorodnej działalności młodego koadiutora, drukarza, katechety i wychowawcy młodzieży, ale także głęboką lekturę, z której wyłania się duchowa bogactwo i zdolności edukacyjne Stefana: „Stefan Sándor był osobą bardzo uzdolnioną z natury. Jako pedagog mogę potwierdzić i potwierdzić jego zdolność obserwacji i jego wieloaspektową osobowość. Był dobrym wychowawcą i potrafił zarządzać młodzieżą, jeden po drugim, w optymalny sposób, wybierając odpowiedni ton dla każdego. Jest jeszcze jeden szczegół dotyczący jego osobowości: uważał każdą swoją pracę za święty obowiązek, poświęcając, bez wysiłku i z wielką naturalnością, całą swoją energię na realizację tego świętego celu. Dzięki wrodzonej intuicji potrafił uchwycić atmosferę i

wpływać na nią pozytywnie. [...] Miał silny charakter jako wychowawca; dbał o każdego z osobna. Interesował się naszymi osobistymi problemami, zawsze reagując w sposób najbardziej odpowiedni dla nas. W ten sposób realizował trzy zasady św. Jana Bosko: rozum, religię i miłość... Koadiutorzy salezjańscy nie nosili habitu poza kontekstem liturgicznym, ale wygląd Stefana Sándora wyróżniał się z tłumu. Jeśli chodzi o jego działalność wychowawczą, nigdy nie sięgał po karę fizyczną, zabronioną według zasad św. Jana Bosko, w przeciwieństwie do innych bardziej impulsywnych nauczycieli salezjańskich, którzy nie potrafili się opanować i czasami dawali klapsy. Uczniowie, którzy byli mu powierzeni, tworzyli małą wspólnotę w ramach internatu, mimo że różnili się między sobą pod względem wieku i kultury. Jedli w stołówce razem z innymi uczniami, gdzie zwykle podczas posiłków czytano Biblię. Oczywiście obecny był także Stefan Sándor. Dzięki jego obecności grupa uczniów przemysłowych zawsze była najbardziej zdyscyplinowana... Stefan Sándor zawsze pozostawał młodzieżowy, wykazując wielkie zrozumienie dla młodych. Dostrzegając ich problemy, udzielał pozytywnych rad i potrafił doradzać zarówno na płaszczyźnie osobistej, jak i religijnej. Jego osobowość ujawniała wielką determinację i wytrwałość w pracy; nawet w najtrudniejszych sytuacjach pozostawał wierny swoim ideałom i sobie samemu. Kolegium salezjańskie w Rákospalota gościło dużą wspólnotę, wymagającą pracy z młodzieżą na wielu poziomach. W kolegium, obok drukarni, mieszkali młodzi salezjanie w formacji, którzy byli w bliskim kontakcie z współpracownikami. Pamiętam następujące nazwiska: József Krammer, Imre Strifler, Vilmos Klinger i László Merész. Ci młodzi mieli inne zadania niż Stefan Sándor i różnili się także charakterem. Dzięki jednak ich wspólnemu życiu znali problemy, cnoty i wady nawzajem. Stefan Sándor w swoim stosunku do tych kleryków zawsze znajdował odpowiednią miarę. Stefan Sándor potrafił znaleźć braterski ton, aby ich upomnieć, gdy wykazywali jakieś niedociągnięcia, nie popadając w paternalizm. Wręcz przeciwnie, to młodzi klerycy prosili go o opinię. Moim zdaniem, zrealizował ideały św. Jana Bosko. Od pierwszego

momentu naszej znajomości Stefan Sándor reprezentował ducha, który charakteryzował członków Towarzystwa Salezjańskiego: poczucie obowiązku, czystość, religijność, praktyczność i wierność zasadom chrześcijańskim”.

Pewien młodzieniec z tamtych czasów tak wspomina ducha, który ożywiał Stefana Sándora: „Moje pierwsze wspomnienie o nim związane jest z zakrystią *Clarisseum*, w której on, jako główny zakrystian, wymagał porządku, narzucając powagę sytuacji, pozostając jednak zawsze sobą, dając nam dobry przykład swoim zachowaniem. Jedną z jego cech było dawanie nam wskazówek w umiarkowanym tonie, bez podnoszenia głosu, raczej grzecznie prosząc nas o wypełnienie naszych obowiązków. To jego spontaniczne i przyjazne zachowanie zdobyło nasze serca. Naprawdę go lubiliśmy. Zachwycała nas naturalność, z jaką Stefan Sándor zajmował się nami. Uczył nas, modlił się i żył z nami, świadcząc o duchowości salezjańskich koadiutorów tamtych czasów. My, młodzi, często nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak wyjątkowe były te osoby, ale on wyróżniał się swoją powagą, którą manifestował w kościele, w drukarni, a nawet na boisku”.

3. Odbicie Boga z ewangeliczną radykalnością

To, co nadawało głębię temu wszystkiemu – poświęcenie misji oraz zdolności zawodowe i edukacyjne – i co natychmiast uderzało tych, którzy go spotykali, to wewnętrzna postać Stefana Sándora, ucznia Pana, który w każdej chwili żył swoją konsekracją, w stałej jedności z Bogiem i w ewangelicznej braterstwie. Z zeznań procesowych wyłania się pełna postać, także dzięki tej salezjańskiej równowadze, w której różne wymiary łączą się w harmonijnej, zjednoczonej i spokojnej osobowości, otwartej na tajemnicę Boga przeżywaną w codzienności.

Jednym z uderzających aspektów tej radykalności jest fakt, że już od nowicjatu wszyscy jego towarzysze, nawet ci aspirujący do kapłaństwa i znacznie młodszy od niego, szanowali go i widzieli jako wzór do naśladowania. Wzorcowość

jego życia konsekrowanego i radykalność, z jaką żył i świadczył o ewangelicznych radach, zawsze i wszędzie go wyróżniały, tak że w wielu okazjach, nawet w czasie uwięzienia, różni myśleli, że jest kapłanem. To świadectwo wiele mówi o wyjątkowości, z jaką Stefan Sándor zawsze żył swoją tożsamością jako salezjanin koadiutor, podkreślając specyfikę życia konsekrowanego salezjańskiego jako takiego. Wśród towarzyszy nowicjatu Gyula Zsédely tak mówi o Stefanie Sándorze: „Weszliśmy razem do nowicjatu salezjańskiego św. Stefana w Mezőnyárád. Naszym mistrzem był Béla Bali. Spędziłem tutaj półtora roku ze Stefanem Sándorem i byłem naocznym świadkiem jego życia, wzoru młodego zakonnika. Chociaż Stefan Sándor był przynajmniej dziewięć-dziesięć lat starszy ode mnie, żył z towarzyszami nowicjatu w sposób wzorowy; uczestniczył w praktykach pobożności razem z nami. Wcale nie czuliśmy różnicy wieku; stał obok nas z braterską miłością. Budował nas nie tylko swoim dobrym przykładem, ale także dając nam praktyczne porady dotyczące wychowania młodzieży. Już wtedy widać było, że był predestynowany do tego powołania według zasad wychowawczych św. Jana Bosko... Jego talent wychowawczy rzucał się w oczy także nam nowicjuszom, szczególnie podczas działalności wspólnotowych. Swoim osobistym urokiem tak nas entuzjazmował, że zakładaliśmy, iż możemy z łatwością stawić czoła nawet najtrudniejszym zadaniom. Motorem jego głębokiej duchowości salezjańskiej była modlitwa i Eucharystia, a także oddanie Najświętszej Maryi Pannie. Podczas nowicjatu, który trwał rok, widzieliśmy w jego osobie dobrego przyjaciela. Stał się naszym wzorem także w posłuszeństwie, ponieważ, będąc najstarszym, był poddawany próbom małymi upokorzeniami, ale znosił je z godnością i bez oznak cierpienia czy urazy. W tym czasie, niestety, był ktoś wśród naszych przełożonych, kto lubił upokarzać nowicjuszy, ale Stefan Sándor potrafił dobrze się temu oprzeć. Jego wielkość ducha, zakorzeniona w modlitwie, była dostrzegalna dla wszystkich”.

Jeśli chodzi o intensywność, z jaką Stefan Sándor żył swoją wiarą, w ciągłej jedności z Bogiem, wyłania się

przykład ewangelicznego świadectwa, które możemy dobrze określić jako „odbicie Boga”: „Wydaje mi się, że jego wewnętrzna postawa wynikała z oddania Eucharystii i Matce Bożej, która również odmieniła życie św. Jana Bosko. Kiedy zajmował się nami, „Małym Klerem”, nie sprawiał wrażenia, że wykonuje zawód; jego działania manifestowały duchowość osoby zdolnej do modlitwy z wielkim zapałem. Dla mnie i moich rówieśników „pan Sándor” był ideałem i nawet w najśmielszych marzeniach nie myśleliśmy, że to, co widzieliśmy i słyszeliśmy, było powierzchowną inscenizacją. Uważam, że tylko jego intymne życie modlitewne mogło podtrzymywać takie zachowanie, gdy, będąc jeszcze bardzo młodym współpracownikiem, zrozumiał i poważnie wziął metodę wychowania św. Jana Bosko”.

Ewangeliczna radykalność wyrażała się w różnych formach w trakcie życia religijnego Stefana Sándora:

- W cierpliwym oczekiwaniu na zgodę rodziców na wstąpienie do Salezjanów.

- W każdym etapie życia religijnego musiał czekać: zanim został przyjęty do nowicjatu, musiał odbyć aspirantat; przyjęty do nowicjatu musiał go przerwać, aby odbyć służbę wojskową; podanie o śluby wieczyste, wcześniej zaakceptowane, zostanie odłożone po kolejnym okresie ślubów czasowych.

- W trudnych doświadczeniach służby wojskowej i na froncie. Zderzenie z otoczeniem, które stawiało wiele pułapek na jego godność jako człowieka i chrześcijanina, wzmocniło w tym młodym nowicjuszu decyzję, by podążać za Panem, być wiernym swojemu wyborowi Boga, bez względu na koszty. Rzeczywiście, nie ma trudniejszego i bardziej wymagającego rozeznania niż to, które przechodzi nowicjat doświadczony i przetestowany w okopach życia wojskowego.

- W latach represji, a potem w więzieniu, aż do ostatecznej godziny męczeństwa.

Wszystko to ujawnia to spojrzenie wiary, które zawsze będzie towarzyszyć historii Stefana: świadomość, że Bóg jest obecny i działa dla dobra swoich dzieci.

Zakończenie

Stefan Sándor od narodzin aż do śmierci był człowiekiem głęboko religijnym, który w każdej sytuacji życiowej odpowiadał z godnością i konsekwencją na wymagania swojego powołania salezjańskiego. Tak żył w okresie aspirantatu i formacji wstępnej, w swojej pracy jako drukarz, jako animator oratorium i liturgii, w czasie konspiracji i uwięzienia, aż do chwil, które poprzedziły jego śmierć. Pragnąc, od wczesnej młodości, poświęcić się służbie Bogu i braciom w hojnym zadaniu edukacji młodzieży zgodnie z duchem Księdza Bosko, potrafił pielęgnować ducha siły i wierności Bogu i braciom, co pozwoliło mu, w chwili próby, wytrzymać najpierw w sytuacjach konfliktowych, a potem w ostatecznej próbie daru życia.

Chciałbym podkreślić *świadectwo ewangelicznej radykalności*, jakie dał ten współbrat. Z rekonstrukcji biograficznego profilu Stefana Sándora wyłania się rzeczywista i głęboka droga wiary, rozpoczęta już w dzieciństwie i młodości, wzmocniona przez profesję zakonną salezjańską i umocniona w wzorowym życiu salezjanina koadiutora. W szczególności zauważa się autentyczne powołanie zakonne, ożywione zgodnie z duchem Księdza Bosko, przez intensywne i gorliwe zapał dla zbawienia dusz, zwłaszcza młodzieży. Nawet najtrudniejsze okresy, takie jak służba wojskowa i doświadczenie wojny, nie nadwyrężyły moralnego i religijnego zachowania młodego koadiutora. To na tej podstawie Stefan Sándor poniesie męczeństwo bez wahań czy wątpliwości.

Beatyfikacja Stefana Sándora angażuje całą Kongregację w *promowanie powołania salezjanina koadiutora*, przyjmując jego wzorowe świadectwo i wspólnie wzywając jego wstawiennictwa w tej intencji. Jako salezjanin świecki potrafił dać dobry przykład nawet kapłanom, swoją działalnością wśród młodzieży i wzorowym życiem religijnym. Jest wzorem dla młodych zakonników, za sposób, w jaki stawiał czoła próbom i prześladowaniom, nie akceptując kompromisów. Sprawy, którym się poświęcił, uświęcenie pracy chrześcijańskiej, miłość do domu Bożego i wychowania

młodzieży, są wciąż fundamentalną misją Kościoła i naszego Zgromadzenia.

Jako wzorowy wychowawca młodzieży, w szczególności praktykantów i młodych pracowników, oraz jako animator oratorium i grup młodzieżowych, jest dla nas przykładem i inspiracją w naszym zaangażowaniu w ogłaszanie młodzieży *Ewangelii radości poprzez pedagogikę dobroci*.

Profil cnót Andrei Beltramiego (1/2)

Czcigodny Sługa Boży ks. Andrea Beltrami (1870-1897) jest emblematycznym świadectwem konstytutywnego wymiaru nie tylko charyzmatu salezjańskiego, ale i chrześcijaństwa: wymiaru bezinteresowności i ofiarności, który w kategoriach salezjańskich ucieleśnia wymagania *caetera tolle*. To świadectwo, które albo ze względu na swoją wyjątkowość, albo z powodów częściowo związanych z datowanymi lekturami lub przekazanymi przez pewną tradycję, znika z horyzontu świata salezjańskiego. Faktem pozostaje, że orędzie chrześcijańskie z natury przedstawia aspekty, które są nie do pogodzenia ze światem, a jeśli zostaną zignorowane, ryzykują, że samo orędzie ewangeliczne, a konkretnie charyzmat salezjański, niechroniony w swoich charyzmatycznych korzeniach ducha poświęcenia, ciężkiej pracy i apostolskiego wyrzeczenia, stanie się bezpłodny. Świadectwo księdza Andrei Beltramiego jest paradygmatem całego nurtu salezjańskiej świętości, który, począwszy od trzech świętych: Czcigodnego Andrei Beltramiego, błogosławionego Augusta Czartoryskiego, błogosławionego Alojzego Variary, jest kontynuowany z biegiem czasu przez inne postacie z Rodziny, takie jak błogosławiona Eusebia Palomino, błogosławiona Alexandrina Maria da Costa, błogosławiona Laura

Vicuña, nie zapominając o licznych zastępach męczenników.

1. Radykalizm ewangeliczny

1.1 Radykalny w wyborze powołania

Andrea Beltrami urodził się w Omegna (Novara), nad brzegiem jeziora Orta, 24 czerwca 1870 roku. Otrzymał głęboko chrześcijańskie wychowanie w swojej rodzinie, które następnie rozwinęło się w kolegium salezjańskim w Lanzo, do którego wstąpił w październiku 1883 roku. Tutaj dojrzewało jego powołanie. Pewnego dnia w Lanzo miał wielkie szczęście spotkać Księdza Bosko. Zafascynowany nim, zadał sobie pytanie: „Dlaczego nie mógłbym być taki jak on? Dlaczego i ja nie miałbym poświęcić swojego życia formacji i zbawieniu młodzieży?”. W 1885 r. Ksiądz Bosko powiedział mu: „Andrea, ty też zostań salezjaninem!”. W 1886 r. otrzymał od księdza Bosko sutannę w Foglizzo i 29 października 1886 r. rozpoczął rok nowicjatu z postanowieniem: „Chcę zostać świętym”. To postanowienie nie było formalne, ale stało się powodem do życia. Szczególnie ks. Eugenio Bianchi, jego mistrz nowicjatu, w swoim raporcie dla Księdza Bosko, opisał go jako doskonałego we wszystkich cnotach. Taki radykalizm już od nowicjatu wyrażał się w posłuszeństwie przełożonym, w okazywaniu miłosierdzia współbraciom, w przestrzeganiu religijności, że określano go jako „uosobienie Reguły”. 2 października 1887 r. w Valsalice (Turyn) Ksiądz Bosko przyjął jego śluby zakonne: został salezjaninem i natychmiast podjął studia przygotowujące do kapłaństwa.

Uderzająca była stanowczość i determinacja w jego odpowiedzi na wezwanie Pana, znak wartości, jaką przypisywał swojemu powołaniu: „Łaska powołania była dla mnie łaską, zupełnie wyjątkową, niezwykłą, nieodpartą, skuteczną. Pan włożył w moje serce mocne przekonanie, intymne przekonanie, że jedyną drogą, która mi odpowiadała, było zostać salezjaninem; był to głos rozkazu, który nie dopuszczał żadnej odpowiedzi, który usuwał każdą przeszkodę, której nie byłbym w stanie się oprzeć, nawet gdybym chciał, i dlatego pokonałbym tysiąc

trudności, nawet gdyby miał przejść nad ciałem mojego ojca i matki, tak jak zrobiła to Chantal, kiedy przeszła nad ciałem swojego syna". Te wyrażenia są bardzo mocne i być może niezbyt przyjemne dla naszego podniebienia; są jak preludium do historii powołaniowej przeżywanej z radykalnością, która nie jest łatwa do zrozumienia, nie mówiąc już o zaakceptowaniu.

1.2. Radykalny na drodze formacyjnej

Interesującym i odkrywczym aspektem bycia roztropnym jest zdolność do pozwalania sobie na rady i poprawki, a w konsekwencji stawania się zdolnym do poprawek i rad: „Rzucam się jak dziecko w twoje ramiona, oddając się całkowicie twojemu kierownictwu. Prowadź mnie drogą doskonałości, jestem zdecydowany, z łaską Bożą, pokonać każdą trudność, podjąć każdy wysiłek, aby pójść za twoją radą”; tak pisał do swojego kierownika duchowego ks. Giulio Barberisa. Ucząc i sprawując asystencję „zawsze mówił spokojnie i z pogodą ducha... najpierw uważnie przeczytał regulamin tych samych urzędów... reguły i przepisy dotyczące asystencji i sposobu nauczania... szybko zdobywał wiedzę o każdym ze swoich uczniów, o ich indywidualnych potrzebach, po czym stawał się wszystkim dla wszystkich i dla każdego z osobna”. W braterskiej korekcie inspirował się zasadami chrześcijańskimi i interweniował, dobrze ważąc słowa i jasno wyrażając swoje myśli.

To właśnie w tym okresie Andrea poznał polskiego księcia Augusta Czartoryskiego, który niedawno wstąpił do Zgromadzenia i z którym bardzo się zaprzyjaźnił: razem studiowali języki obce i pomagali sobie nawzajem wspinać się na szczyt świętości. Kiedy August zachorował, przełożeni prosili Andreę, by był blisko niego i pomagał mu. Spędzili razem wakacje w instytutach salezjańskich w Lanzo, Penango d’Asti i Alassio. August, który w międzyczasie przyjął święcenia kapłańskie, był aniołem stróżem Andrei, nauczycielem i heroicznym przykładem świętości. Ks. August zmarł w 1893 r., a ks. Andrea powiedział o nim: „Leczyłem świętego”. Kiedy z

kolei ks. Beltrami zachorował na tę samą chorobę, jedną z prawdopodobnych przyczyn była ta znajomość z jego chorym przyjacielem.

1.3. Radykalny w czasie próby

Jego choroba rozpoczęła się w brutalny sposób 20 lutego 1891 r., kiedy po bardzo uciążliwej podróży i w dniach surowej zimowej pogody pojawiły się pierwsze objawy choroby, która nadwyrężyła jego zdrowie i doprowadziła go do grobu. Jeśli wśród przyczyn wymienić naukę w szkole i kontakt z cierpiącym na tę chorobę księciem Czartoryskim, to warto wspomnieć zarówno o ascetycznym wysiłku, jak i złożonej ofierze. Jego rodak i towarzysz nowicjatu Giulio Cane zaświadcza o tych zmaganiach: „Zawsze byłem przekonany, że sługa Boży najpoważniejszy cios zadał swemu zdrowiu gwałtownym i nieustannym sposobem, w jaki zmuszał się do wyrzeczenia się wszelkich dobrowolnych ruchów, aby stać się, powiedziałbym, niewolnikiem woli przełożonego, w którym widział wolę Bożą. Tylko ci, którzy mogli poznać sługę Bożego w latach jego dorastania i młodości, z jego impulsywnym, żarliwym duchem, prawie buntującym się przeciwko wszelkim ograniczeniom, i którzy wiedzą, jak wytrwałość we własnych opiniach jest typowa dla rodziny Beltrami Manera, mogą wyrobić sobie jasne wyobrażenie o wysiłku, jaki sługa Boży musiał sobie narzucić, aby zdominować siebie. Z rozmów, które odbyłem ze sługą Bożym, doszedłem do tego przekonania: że on, obawiając się, że będzie w stanie pokonać siebie stopniowo w swoim charakterze, podjął, od pierwszych miesięcy swojego nowicjatu, zamiar radykalnego wyrzeczenia się swojej woli, swoich tendencji, swoich aspiracji. Wszystko to osiągnął dzięki stałej czujności nad sobą, aby nigdy nie zawieść swojego celu. Niemożliwe jest, aby taka wewnętrzna walka nie przyczyniła się, bardziej niż praca nad studiami i nauczaniem, do podkopania zdrowia sługi Bożego”. Młody Beltrami dosłownie potraktował słowa Ewangelii: „Królestwo niebieskie doznaje gwałtu i gwałtowni je zdobywają” (Mt 11, 12).

Przeżywał swoje cierpienie z wewnętrzną radością: „Pan chce, abym był kapłanem i ofiarą: co może być piękniejszego?”. Jego dzień zaczynał się od Mszy Świętej, w której łączył swoje cierpienie z Ofiarą Jezusa obecnego na ołtarzu. Medytacja stała się kontemplacją. Wyświęcony na kapłana przez biskupa Cagliero, oddał się całkowicie kontemplacji i apostołstwu pióra. Z nieustępliwą wolą i gorącym pragnieniem świętości, pochłaniał swoją egzystencję w bólu i nieustannej pracy. „Misja, którą Bóg mi powierzył, to modlić się i cierpieć” – powiedział. „Jestem zadowolony i szczęśliwy i zawsze świętuję. Ani umierać, ani uzdrawiać, ale żyć, by cierpieć: w cierpieniu znalazłem prawdziwe zadowolenie” – tak brzmiało jego motto. Ale jego najprawdziwszym powołaniem była modlitwa i cierpienie: bycie ofiarą z boską Ofiarą, którą jest Jezus. Objawia się to w jego pełnych blasku i żarliwości pismach: „Pięknie jest także w ciemności, kiedy wszyscy odpoczywają, towarzyszyć Jezusowi, w migoczącym świetle lampki przed Tabernakulum. Poznaje się wtedy nieskończoną wielkość Jego miłości”. „Proszę Boga o długie lata życia, by cierpieć i pokutować, by czynić zadośćuczynienie. Jestem zadowolony i zawsze się raduję, ponieważ mogę to zrobić. Ani nie umieram, ani nie zdrowieję, ale żyję, by cierpieć. W cierpieniu leży moja radość, w cierpieniu ofiarowanym z Jezusem na krzyżu”. „Wraz z Nim składam siebie w ofierze za uświęcenie kapłanów, za ludzi całego świata”.

2. Tajemnica

W swoim podstawowym tekście dla zrozumienia historii księdza Andrei Beltramiego, ksiądz Giulio Barberis umieszcza świętość młodego salezjanina w orbicie świętości Księdza Bosko, apostoła opuszczonej młodzieży. Ks. Barberis mówi o księdzu Beltramim, że „jaśniał jak wybitna gwiazda (...), rzucając tyle światła jako dobry przykład i zachęcając nas do dobra swoimi cnotami!”. Chodzi zatem o to, aby pojąć, jak wzorowe jest to życie i do jakiego stopnia jest ono zachętą dla tych, którzy na nie patrzą. Świadectwo księdza Barberisa

staje się jeszcze bardziej surowe i w bardzo odważnej formie oświadcza: „Jestem w Pobożnym Towarzystwie Salezjańskim od ponad 50 lat; jestem mistrzem nowicjatu od ponad 25 lat: ilu świętych współbraci znałem, ilu dobrych młodych ludzi przeszło przeze mnie w tym czasie! Ileż wybranych kwiatów Pan raczył przesadzić do salezjańskiego ogrodu w Raju! A jednak, jeśli mam powiedzieć całą moją myśl, chociaż nie zamierzam dokonywać porównań, moje przekonanie jest takie, że nikt nie przewyższył naszego najdroższego ks. Andrei”. I potwierdził to podczas procesu: „Jestem przekonany, że jest to nadzwyczajna łaska, którą Bóg zechciał obdarzyć Zgromadzenie założone przez niezrównanego Księdza Bosko, abyśmy starając się go naśladować, osiągnęli w Kościele cel, jaki miał czcigodny Ksiądz Bosko, zakładając go”. Poświadczenie, podzielane przez wielu, opiera się zarówno na dogłębnej znajomości życia świętych, jak i na ponad dziesięcioletniej znajomości z ks. Beltramim.

Na pierwszy rzut oka światło świętości ks. Beltramiego wydaje się kontrastować ze świętością Księdza Bosko, której ma być odbiciem, ale uważna lektura pozwala uchwycić tajemniczą oś, na której tkana jest autentyczna duchowość salezjańska. Jest to ta ukryta część, niewidoczna, która jednak stanowi kręgosłup duchowej i apostołskiej fizjonomii Księdza Bosko i jego uczniów. Niepokój *Da mihi animas* jest karmiony ascezą *caetera tolle*; przednia część tajemniczego charakteru słynnego snu o dziesięciu diamentach, z klejnotami wiary, nadziei, miłości, pracy i wstrzemięźliwości, wymaga, aby tylna część odpowiadała posłuszeństwu, ubóstwu, wynagrodzeniu, czystości i postowi. Krótkie życie ks. Beltramiego jest intensywnym przesłaniem, które reprezentuje ewangeliczny zaczyn, który fermentuje wszystkie działania duszpasterskie i wychowawcze typowe dla misji salezjańskiej, a bez których działanie apostołskie jest skazane na wyczerpanie się w jałowym i nieprzekonującym aktywizmie. „Życie księdza Beltramiego, całkowicie ukryte w Bogu, całkowicie w modlitwie, w cierpieniu, w upokorzeniu, w ofierze, całkowicie w ukrytej, ale nieustannej pracy, w

heroicznej miłości, choć ograniczone do małego kręgu zgodnie z jego stanem, w sumie wydaje mi się tak godne podziwu, że można powiedzieć: wiara zawsze czyniła cuda, czyni cuda nawet dzisiaj, ponieważ z pewnością będzie czynić cuda, dopóki świat będzie trwał”.

To właśnie całkowite i bezwarunkowe oddanie się Bożemu planowi motywuje autentyczny radykalizm ewangelicznego uczniostwa, czyli tego, co leży u podstaw egzystencji przeżywanej jako wielkoduszna odpowiedź na wezwanie. Ducha, w jakim ks. Beltrami przeżywał swoje życie, dobrze oddaje świadectwo jednego z jego towarzyszy, który, współczując mu z powodu jego choroby, usłyszał od ks. Beltramiego: „Zostaw to, powiedział, Bóg wie, co robi; do każdego należy zaakceptowanie swojego miejsca i bycie w tym prawdziwym salezjaninem. Wy inni zdrowi ludzie pracujecie, ja chorzy cierpię i modlę się”, był przekonany, że był prawdziwym naśladowcą Księdza Bosko.

Oczywiście nie jest łatwo pojąć taką tajemnicę, tak cenną perłę. Nie było to łatwe dla księdza Barberisa, który znał go z bliska przez dziesięć lat jako kierownik duchowy; nie było to łatwe dla tradycji salezjańskiej, która stopniowo marginalizowała tę postać; nie jest to również łatwe dla nas dzisiaj i dla całego kontekstu kulturowego i antropologicznego, który ma tendencję do marginalizowania przesłania chrześcijańskiego, zwłaszcza w jego rdzeniu dzieła odkupienia, które przechodzi przez skandal upokorzenia, męki i krzyża. „Opisując wyjątkowe cnoty człowieka, który zawsze żył zamknięty w domu zakonnym, a w swoich najważniejszych latach w małym pokoju, nie mogąc nawet zejść po schodach z powodu choroby, człowieka tak pokornego, że starannie pozbył się wszystkich dokumentów, które mogłyby ujawnić jego cnoty, i który starał się uniknąć wycieku cienia jego pobożnych zmysłów; Tym, którzy chcieli i tym, którzy nie chcieli, ogłaszał się wielkim grzesznikiem, wspominając o swoich niezliczonych grzechach, podczas gdy zawsze był uważany za najlepszego w każdej szkole i internacie, w którym się zaprezentował, jest dziełem nie tylko trudnym, ale prawie niemożliwym”. Trudność w uchwyceniu profilu cnót polega na

tym, że takie cnoty nie były ani rzucające się w oczy, ani poparte szczególnymi faktami zewnętrznymi, aby przyciągnąć uwagę lub wzbudzić podziw.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Życie według Ducha u Mamy Małgorzaty (1/2)

Ks. Lemoyne w swojej przedmowie do życia Mamy Małgorzaty pozostawia nam naprawdę niezwykły jej portret: „Nie będziemy opisywać niezwykłych ani heroicznych wydarzeń, ale przedstawimy proste życie, stałe w praktykowaniu dobra, uważne w wychowaniu swoich dzieci, ofiarne i dalekowzroczne w niepokojach życia, zdecydowane we wszystkim, co nałożyły na nią obowiązki. Nie bogata, ale z sercem królowej; nie pouczona w naukach świeckich, ale wykształcona w świętej bojaźni Bożej; pozbawiona w młodym wieku tych, którzy mieli być jej wsparciem, jednak zabezpieczona energią swojej woli, opierając się na niebiańskiej pomocy, była w stanie szczęśliwie wypełnić misję, którą Bóg jej powierzył”.

W tych słowach otrzymujemy fragmenty mozaiki i płótno, na którym możemy zbudować przygodę Ducha, którą Pan dał tej kobiecie, która, posłuszna Duchowi, zakasała ręce i stawiała czoła życiu z pracowitą wiarą i macierzyńską miłością. Prześledzimy etapy tej przygody za pomocą biblijnej kategorii „wyjścia”, będącej wyrazem autentycznej drogi w posłuszeństwie wiary. Mama Małgorzata również doświadczyła swojego „wyjścia”, również szła w kierunku „ziemi obiecanej”, przechodząc przez pustynię i pokonując próby. Widzimy tę drogę odzwierciedloną w świetle jej relacji z synem i zgodnie z dwoma dynamizmami typowymi dla życia w Duchu: jeden mniej widoczny,

ukonstytuowany przez wewnętrzny dynamizm przemiany siebie, uprzedni i niezbędny warunek pomagania innym; drugi bardziej bezpośredni i możliwy do udokumentowania: zdolność do zakasania rękawów, by kochać bliźniego, przychodząc z pomocą potrzebującym.

1. Wyjście z Capriglio do gospodarstwa Biglione

Małgorzata została wychowana w wierze, żyła i umarła w wierze. „Bóg był na pierwszym miejscu we wszystkich jej myślach. Czuła, że żyje w Bożej obecności i wyrażała to przekonanie zwykłym dla niej stwierdzeniem: „Bóg cię widzi”. Wszystko mówiło jej o ojcostwie Boga, a jej ufność w Opatrzność była wielka, okazując wdzięczność Bogu za otrzymane dary i wdzięczność wszystkim, którzy byli narzędziami Opatrzności. Małgorzata spędziła swoje życie na ciągłym i nieustannym poszukiwaniu woli Bożej, jedyne kryterium operacyjnego dla jej wyborów i działań.

W wieku 23 lat poślubiła Franciszka Bosko, owdowiałego w wieku 27 lat, z synem Antonim i jego na wpół sparaliżowaną matką. Małgorzata staje się nie tylko żoną, ale także przybraną matką i pomocą dla swojej teściowej. Ten krok jest najważniejszy dla małżonków, ponieważ dobrze wiedzą, że przyjęcie sakramentu małżeństwa w święty sposób jest dla nich źródłem wielu błogosławieństw: dla pogody ducha i pokoju w rodzinie, dla przyszłych dzieci, dla pracy i przezwyciężania trudnych chwil w życiu. Małgorzata przeżywa swoje małżeństwo z Franciszkiem Bosko wiernie i owocnie. Ich obrączki będą znakiem płodności, która rozszerzy się na rodzinę założoną przez jej syna Jana. Wszystko to wzbudzi w księdzu Bosko i jego chłopcach wielką wdzięczność i miłość do tej pary świętych małżonków i rodziców.

2. Wyjście z gospodarstwa Biglione do Becchi

Zaledwie po pięciu latach małżeństwa, w 1817 r., zmarł jej mąż Franciszek. Ksiądz Bosko wspominał, że kiedy wychodził z pokoju, jego matka we łzach „wzięła mnie za rękę” i wyprowadziła go. Oto duchowa i wychowawcza ikona tej matki.

Bierze syna za rękę i wyprowadza go. Już od tego momentu istnieje to „wzięcie za rękę”, które zjednoczy matkę i syna zarówno w drodze powołaniowej, jak i w misji wychowawczej.

Małgorzata znajduje się w bardzo trudnej sytuacji z emocjonalnego i ekonomicznego punktu widzenia, w tym w pretekstowym sporze wszczętym przez rodzinę Biglione. Ma długi do spłacenia, ciężką pracę w polu i straszliwy głód, ale przeżywa wszystkie te próby z wielką wiarą i bezwarunkowym zaufaniem do Opatrzności.

Wdowieństwo otwiera przed nią nowe powołanie jako uważnej i troskliwej wychowawczynie swoich dzieci. Poświęciła się rodzinie z wytrwałością i odwagą, odrzucając korzystną propozycję małżeństwa. „Bóg dał mi męża i zabrał go ode mnie; kiedy umarł, powierzył mi troje dzieci, a ja byłabym okrutną matką, gdybym je porzuciła, kiedy najbardziej mnie potrzebowały... Opiekun... jest przyjacielem, ja jestem matką moich dzieci; nigdy ich nie opuszczę, nawet gdybyś chciał dać mi całe złoto świata”.

Mądrze wychowuje swoje dzieci, wyprzedzając pedagogiczną inspirację Systemu Prewencyjnego. Jest kobietą, która dokonała wyboru Boga i wie, jak przekazać swoim dzieciom, w ich codziennym życiu, poczucie Jego obecności. Czyni to w sposób prosty, spontaniczny i przenikliwy, wykorzystując każdą najmniejszą okazję, by wychowywać je do życia w świetle wiary. Czyni to, antycypując metodę „słówka na ucho”, którą ksiądz Bosko zastosuje później wobec chłopców, aby wezwać ich do życia w łasce, do obecności Boga. Czyni to, pomagając im rozpoznać w stworzeniach dzieło Stwórcy, który jest opatrznościowym i dobrym Ojcem. Czyni to poprzez opowiadanie faktów z Ewangelii i życia świętych.

Wychowanie chrześcijańskie. Przygotowuje swoje dzieci do przyjęcia sakramentów, przekazując im żywe poczucie wielkości tajemnic Boga. Jan Bosko przyjął Pierwszą Komunię Świętą w Wielkanoc 1826 r.: „Drogi synu, to był dla ciebie wielki dzień. Jestem przekonana, że Bóg naprawdę zawładnął twoim sercem. Teraz obiecaj Mu, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, abyś był dobry aż do końca życia”. Te słowa mamy

Małgorzaty czynią z niej prawdziwą duchową matkę swoich dzieci, zwłaszcza Jana, który od razu okaże się wrażliwy na te nauki, które mają posmak prawdziwej inicjacji, są wyrazem zdolności do wprowadzenia w tajemnicę łaski kobiety niewykształconej, ale bogatej w „mądrość małuczkich”.

Wiara w Boga znajduje odzwierciedlenie w wymaganiu moralnej prawości, którą praktykuje i wpaja swoim dzieciom. „Przeciwko grzechowi wypowiedziała wieczną wojnę. Nie tylko brzydziła się tym, co złe, ale starała się oddalać obrazę Boga nawet od tych, którzy do niej nie należeli. Była więc zawsze czujna wobec skandalu, ostrożna, zdecydowana, za cenę wszelkich poświęceń”.

Serce, które ożywia życie mamy Małgorzaty, to ogromna miłość i oddanie Najświętszej Eucharystii. Doświadczyła jej zbawczej i odkupieńczej wartości w uczestnictwie w świętej ofierze i w przyjmowaniu życiowych prób. Do tej wiary i miłości wychowuje swoje dzieci od najmłodszych lat, przekazując to duchowe i wychowawcze przekonanie, które znajdzie w Księdzu Bosko kapłana zakochanego w Eucharystii i który uczyni Eucharystię filarem swojego systemu wychowawczego.

Wiara znalazła wyraz w życiu modlitwy, a w szczególności w modlitwie wspólnej w rodzinie. Mama Małgorzata odnalazła siłę dobrego wychowania w intensywnym i troskliwym życiu chrześcijańskim. Prowadziła przykładem i słowem. W jej szkole Janek uczy się prewencyjnej mocy łaski Bożej w żywej formie. „Nauczanie religijne, które matka przekazuje słowem, przykładem, porównując zachowanie syna z konkretnymi przykazaniami katechizmu, powoduje, że praktykowanie religii staje się normalne, a grzech jest odrzucany przez instynkt, tak jak dobroć jest kochana przez instynkt. Bycie dobrym staje się nawykiem, a cnota nie kosztuje wiele wysiłku. Tak wychowane dziecko musiałoby przemóc się, by stać się złym. Małgorzata знаła moc takiego chrześcijańskiego wychowania i wiedziała, że prawo Boże, nauczane w katechizmie każdego wieczoru i często przypominane nawet w ciągu dnia, było pewnym środkiem uczynienia dzieci posłusznymi przykazaniom matki.

Dlatego powtarzała pytania i odpowiedzi tyle razy, ile było to konieczne, aby dzieci nauczyły się ich na pamięć”.

Świadek miłosierdzia. W swoim ubóstwie z radością praktykowała gościnność, nie czyniąc rozróżnień ani wykluczeń; pomagała ubogim, odwiedzała chorych, a jej dzieci uczyły się od niej nieproporcjonalnej miłości do najmniejszych. „Miała bardzo wrażliwy charakter, ale ta wrażliwość była tak przekształcona w miłosierdzie, że słusznie można ją było nazwać matką potrzebujących”. To miłosierdzie przejawiało się w wyraźnej zdolności rozumienia sytuacji, radzenia sobie z ludźmi, dokonywania właściwych wyborów we właściwym czasie, unikania ekscesów i zachowania wielkiej równowagi: „Kobieta o wielkim rozsądku” (ks. Giacinto Ballesio). Rozsądek jej nauk, jej osobista konsekwencja i stanowczość bez gniewu dotyczą dusz dzieci. Przysłowia i powiedzenia rozkwitają z łatwością na jej ustach, a w nich kondensuje przykazania życia: „Zła praczka nigdy nie znajdzie dobrego kamienia”; „Kto w wieku dwudziestu lat nie wie, tego w wieku trzydziestu lat nie zrobi i głupi umrze”; „Sumienie jest jak łaskotanie, ktoś je czuje, a ktoś nie”.

Należy szczególnie podkreślić, że Janek Bosko miał być wielkim wychowawcą chłopców, „ponieważ miał mamę, która wykształciła jego uczuciowość. Dobrą, miłą, silną. Z tak wielką miłością wychowywała jego serce. Nie można zrozumieć księdza Bosko bez mamy Małgorzaty. Nie można go zrozumieć”. Mama Małgorzata swoim macierzyńskim pośrednictwem przyczyniła się do działania Ducha Świętego w kształtowaniu i formowaniu serca swojego syna. Ksiądz Bosko nauczył się kochać, jak sam deklarował, w Kościele, dzięki mamie Małgorzacie i nadprzyrodzonej interwencji Maryi, która została mu dana przez Jezusa jako „Matka i Nauczycielka”.

3. Wyjście z Becchi do gospodarstwa Moglia

Momentem wielkiej próby dla Małgorzaty jest trudna relacja między jej dziećmi. „Trzej synowie Małgorzaty, Antoni, Józef i Jan, różnili się temperamentem i skłonnościami. Antoni był

szorstki w manierach, z niewielką lub żadną delikatnością uczuć, maniakalnie wyolbrzymiał, był prawdziwym obrazem „*Nie obchodzi mnie to!*”. Żył z zastraszania. Często nie powstrzymywał się i bił swoich młodszych braci, a mama Małgorzata musiała biec, by wyrwać ich z jego rąk. Jednak nigdy nie użyła siły fizycznej w ich obronie i zgodnie ze swoją maksymą, nigdy nie podniosła ręki na Antoniego. Można sobie wyobrazić, jak bardzo Małgorzata panowała nad sobą, by powstrzymać gniew, by bronić Józefa i Janka. Antoni został wysłany do szkoły i nauczył się czytać oraz pisać, ale chwalił się, że nigdy się nie uczył ani nie chodził do szkoły. Nie miał predyspozycji do nauki, pracował na wsi”.

Z drugiej strony Antoni był w szczególnie trudnej sytuacji: już pełnoletni, został zraniony podwójnie przez utratę ojca i matki. Pomimo jego nieumiarkowania, był na ogół uległy, dzięki postawie mamy Małgorzaty, która zdołała go opanować z rozsądną dobrocią. Z czasem, niestety, jego nietolerancja wobec Janka, który nie dał się łatwo podporządkować, wzrosła, a jego reakcje wobec mamy Małgorzaty również stały się ostrzejsze, a czasem nie do zniesienia. Antoni nie akceptuje zwłaszcza tego, że Janek powinien poświęcić się nauce, a napięcia osiągnęły punkt kulminacyjny: „Chcę skończyć z tą gramatyką. Jestem duży i silny, nigdy nie widziałem tych książek”. Antoni jest dzieckiem swoich czasów, swojej chłopskiej kondycji i nie może ani zrozumieć, ani zaakceptować, że jego brat może poświęcić się nauce. Wszyscy są zdenerwowani, ale najbardziej cierpi mama Małgorzata, która była osobiście w to zaangażowana i miała wojnę w domu dzień po dniu: „Moja matka była zrozpaczona, płakałam, a kapelan się smucił”.

W obliczu zazdrości i wrogości Antoniego, Małgorzata szukała rozwiązania konfliktu rodzinnego, wysyłając Janka do gospodarstwa Moglia na około dwa lata, a następnie, w obliczu oporu Antoniego, zorganizowała podział majątku, aby umożliwić Jankowi naukę. Oczywiście tylko 12-letni Jan opuszcza dom, ale matka również doświadcza tego głębokiego oderwania. Nie zapominajmy, że Ksiądz Bosko w swoich

Wspomnieniach Oratorium nie mówi o tym okresie. Takie milczenie sugeruje trudne doświadczenie do przetworzenia, będąc w tym czasie dwunastoletnim chłopcem, zmuszonym do opuszczenia domu, ponieważ nie mógł mieszkać ze swoim bratem. Jan cierpiał w milczeniu, czekając na godzinę Opatrzności, a wraz z nim mama Małgorzata, która nie chciała zamykać synowi drogi, ale otworzyć ją w szczególny sposób, powierzając go dobrej rodzinie. Rozwiązanie przyjęte przez matkę i zaakceptowane przez syna było tymczasowym wyborem w perspektywie ostatecznego rozwiązania. Było to zaufanie i oddanie się Bogu. Matka i syn przeżywają okres oczekiwania.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)